Nr 326. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie Środa dnia 21 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	38 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Runął dąb czeski...

Lwów 20 sierpnia.

Pobratymcy nasi z nad Wełtawy utracili niespodzianie męża, który — acz stosukowo młody jeszcze i zaledwie od lat 15 pracował na arenie politycznej — dzięki jednak rozległej, wszechstronnej swej wiedzy, pracowitości niezmordowanej i czystemu jak kryształ, a nieugiętemu jak granit charakterowi swemu, wysunął się własną zasługą na czoło narodu. Szczery demokrata z przekonania i patrjota gorący, daleki był jednak od wszelkiego radykalizmu, czy to narodowościowego, czy społecznego, przez całe swe życie wyżej cenił spokojną, systematyczną pracę dla kraju, od napuszystych formą, a treścią pustych haseł skrajnego krzykactwa, uzurpującego sobie zawsze i wszędzie miano prawdziwego patrjotyzmu... Kaizl kochał ojczyznę swoją nadewszystko i gotów był każdej chwili przynieść jej całe „ja" swoje w ofierze — lecz gardził wrzaskliwą frazeologją i taktyką brutalną rozmaitych Klofaczów, którzy cały swój patrjotyzm mają na języku i dopiero, gdy im gardła z wrzasku ochrypną, mają o sobie wyobrażenie, iż się dobrze narodowi swojemu przysłużyli.

Umiarkowany, skromny w życiu powszednim, niczego nigdy dla siebie nie wymagający, był jednak nieubłagany, jako obrońca praw swego narodu i jego, tylko jego dobro było dlań *lex suprema*. Czy jako poseł długoletni do rady państwa, czy jako pełen wielkiej odpowiedzialności minister skarbu austrjackiego, na każdym kroku myślał, zda się, tylko o swej drogiej ojczyźnie, dla niej usiłując w najtrudniejszych nieraz warunkach ziarnko po ziarnku zdobyczy kulturalnych i ekonomicznych, w spichrzu narodowym gromadzić. Nie baczył na to nigdy, gdy głupie krzykactwo czesko-radykalne błotem obelg go obrzucało, nie chmurzył się nawet na nie, lecz z podniesioną głową i spokojnem obliczem szedł wytrwale po wytkniętej drodze swych obowiązków wiernego syna ojczyzny.

Takich Kaizlów, niestety, nie mają wielu ani Czesi, ani inne narody w Austrji. Każdy z nich ma mniejszą, lub większą liczbę jednostek utalentowanych, pracowitych i mniej, lub więcej zasłużonych, ale ludzi jakby z jednej bryły granitu wykutych, w których piersach bije serce gorące miłością ojczyzny, lecz co więcej, zahartowane wielkim charakterem, wielkiem poczuciem obowiązków i sprawiedliwości, — takich nie naliczymy nigdzie na tuziny. Są to jakby potężne dęby-nasienniki, górujące koronami nad młodym zapustem leśnym i gdy jedne z nich nagle piorun powali, to zaraz widać brak olbrzyma. Stratę Kaizla słusznie opłakuje dziś naród czeski i oby rychło znalazł wśród pobratymców naszych godnego siebie następcę.

Ze światowych zdrojowisk.

Reichenhall w sierpniu.

Siedzę zamknięty w kamerze pneumatycznej celem zreperowania swoich organów oddechowych i czytam naprzemian, to *Dziennik polski*, to inne pisma polskie od pierwszej stronicy do ostatniej, ale mimo to lektura ta nie zapełni 7-kwadransowego czasu, który w tem zamknięciu przesiedzieć trzeba. Po przeczytaniu tych obu dzienników, które z powodu święta Matki Boskiej są nie bardzo obszerne, pozostało mi dosyć czasu, który jedynie — nie wiem, po raz który, — przeglądaniem na stole leżących ilustracyj, a przedstawiających na każdej prawie stronicy, wielkość Niemiec i wszystkiego, co jest niemieckie, mógłbym zapełnić. Postanowiłem przeto napisać do szan. Redakcji nieco o Reichenhallu, o kuracji, jakiej tu można używać i o tem, co przyjdzie na myśl niezawodowemu korespondentowi.

Reichenhall, jako miejsce lecznicze, znane jest dopiero od r. 1845, w którym to roku po raz pierwszy jeden z właścicieli (Achselmanstein) tutejszych urządził łazienki solankowe, korzystając — naturalnie za zezwoleniem władzy salinarnej — z licznych, do wyrobu soli nieużywanych źródeł solankowych, które albo wpuszczano do rzeki Saali, lub też napowrót wciskano w ziemię, aby gubiąc się, zasilały swoją zawartością inne źródła, do wyrobu soli używane, a zawierające 24 i 27 proc. czystej soli.

Za Achselmansteina przykładem poszli inni właściciele realności, którzy zachęceni nader szybko wzrastającą frekwencją obcych, szukających pomocy w solankowych kąpielach, tudzież przepięknem położeniem okolicy, otoczonej górami do 1.800 m. sięgającemi i przedziwnie łagodnym klimatem, stworzyli przy pomocy rządu bawarskiego, jedno z najpiękniejszych miejsc kąpielowych i klimatycznych.

Dzisiaj posiada Reichenhall dostateczną ilość łazienek solankowych, które są wygodnie i wzorowo urządzone. Nie mają one wprawdzie aż trzech klas, a tem samem i różnych cen; istnieje tylko jedna klasa i kosztuje w abonamencie we wszystkich zakładach jedna kąpiel solankowa, bez względu na wysokość dodanej solanki, jedna marka 50 fenigów, tj. 90 ct., a z napiwkiem niecałych 2 koron. Ile kosztuje w naszych zakładach jedna kąpiel mineralna, nie wiem napewne, ale nie mniej, jak 2 korony, a nawet wyżej. Mam na myśli II klasę łazienek w naszych zdrojowiskach, w której przeciętny Galicjanin kąpać się zwykł, a której urządzenie i czystość daje nader wiele do życzenia. — Nie myślę o I. klasie, która z powodu wysokiej ceny, absolutnie jest dla takiego Galicjanina nieprzystępną, — ani też o III klasie, której znowu z powodu nieczystości innych przewodów, również używać niepodobna.

Na każdy wypadek, każda tutejsza kąpiel, gdyby kosztowała nawet tyle, ile w naszych zakładach, nie może iść w porównanie z temi ostatniemi, bo mimo najlepszych chęci i starań, nie możemy dojść na polu czystości, obsługi szybkiej a chętnej, do tej doskonałości, do jakiej w tej mierze doszły tutejsze zakłady kąpielowe, ale i inne, poza granicami naszego kraju położone.

Reichenhall nie posiada żadnych źródeł, któreby dostarczały do picia wody mineralnej, zawierającej środki lecznicze, jedynie solankę, podawaną w stanie rodzimym odpowiednio przeczyszczoną — piją niektóre osoby, zamiast wody marienbadzkiej i innej tego rodzaju — gdyż działanie jej nader skuteczne, a nie szkodliwe dla organizmu. Inne wody mineralne podają tu w osobnym pawilonie, to zimne, to ciepłe, a przeważnie z żętycą gorącą zmieszane, co bynajmniej nie ujmuje skuteczności tych wód.

Podawanie ogrzanej wody mineralnej w sposób tu i w innych zakładach kąpielowych za granicą kraju praktykowany, przypomina mi, jak się ogrzewa wodę mineralną, podawaną kuracjuszom w naszych zakładach kąpielowych. Gdy tutaj woda mineralna, przeznaczona do picia, przychodzi w kubku tylko, lub też już do kubka nalana, a woda gorącej, w odpowiednio urządzonych kociołkach utrzymywanej, to u nas podaje się zwyczajnie wodę mineralną, do picia przeznaczoną, a kubka do przewodu, prowadzącego przez wodę kipiącą, chwyta się ją u drugiego końca tego samego przewodu i pije się ją częstokroć w stanie zaledwie letnim; bo trudno, aby woda płynąc tym przewodem w jednej chwili dostatecznie i wedle życzenia właściciela tego kubka wody się ogrzała. Przy tej manipulacji przelewa się wiele kubków wody, (przez ów przewód) różnych właścicieli, którzy nie zawsze z nimi czysto obchodzić się umieją. Kubki te mogą mieć na sobie zarodki różnych chorób, które opłukiwane wodą mineralną — podaną do ogrzania czepiają się owego przewodu, tak, że mimowoli staje się on rozsadnikiem tych zarazków. Dostają się one bowiem przy dalszem ogrzewaniu wody z innych kubków do tych ostatnich, a w ten sposób niejedna choroba w sposób tajemniczy udziela się osobom, które nie mogły mieć i nie miały nigdy żadnej styczności z osobą, dotkniętą pewnego rodzaju chorobą.

Ale nie tylko przy ogrzewaniu wody proceder ten się utrzymuje — lecz nawet i przy czerpaniu wody do kubków ze źródła w całej pełni się odbywa. I tak n. p. w Krynicy, podany przez kuracjusza kubek zanurza dziewczyna, przy źródle obsługująca, w zagłębienie, napełnione wodą źródlaną, bez względu, od jakiej osoby ten kubek pochodzi, czy chorej, czy zdrowej, czy kubek czysty, czy brudny i oddaje go napowrót. Ile brudnych kubków, a nawet obsianych różnego rodzaju zarazkami chorobotwórczemi, zanurzy się w czasie jednego ranka w źródle krynicznym, to wiadomo tylko samemu Panu Bogu.

Odbiegłem od właściwego przedmiotu, ale trudno nie uledz pewnym wrażeniom, które się odbiera, patrząc na tutejsze urządzenia i zabiegi, a które mają na celu wygodę i hygjenę zjeżdżających tu ludzi. Przy tych samych źródłach leczniczych, a nawet szczodrzej przez naturę nam danych, moglibyśmy stworzyć niejedno, ale nie mamy tej energji — wrodzonego daru do systematycznego traktowania rzeczy — pilności i wytrwałości.

Pod czarną flagą.

Chociaż Francja zawsze żywo interesowała się Boerami i wojną w Transwaalu, to jednak w ostatnich czasach zainteresowanie to uderzyło tempem tak ożywionem, jakiem nie biło od czasu przyjazdu Krügera przez Paryż.

Powód następujący: Grono francuskich przyjaciół Transwaalu (w połączeniu niewątpliwie z przyjaciółmi Boerów z innych krajów europejskich) proponowało już dawno Krügerowi rozpoczęcie wojny korsarskiej z Anglją.

Na statki, uzbrojenie i amunicję pieniądze znajdą się — twierdzili. Krüger jednak uchylał się od tej myśli.

Dziś atoli wobec niepowstrzymanej zawziętości Anglików, prezydent Transwaalu przychyla się do taktyki, proponowanej mu. W sprawie tej profesor uniwersytetu na wydziale prawnym i zarazem deputowany paryski Paweł Beauregard ogłosił zawodową rozprawę, która wywarła duże wrażenie.

Jeśli prezydent zechce wszcząć wojnę korsarską, dowodzi Bauregard, Anglja zostanie narażoną na nieobliczone straty. W czasie wojny domowej w Zjednoczonych Stanach południowe stany uzbroiły trzy liche statki korsarskie. I cóż? rezultatem tego było zupełne zniszczenie na długie lata floty handlowej północnych stanów. Trzy liche statki zrobiły to. Dziś przyjaciół boerskich stać na lepsze okręty i na większą ich liczbę i zaiste niech tylko ukażą się one na morzu, handel angielski bez bitwy poniesie klęskę.

Chociażby jeszcze ani jeden statek kupiecki Anglji nie został zdobyty, ruch handlowy wywozowy i dowozowy zostanie odrazu znacznie wstrzymany. Gdy zaś szczęście zechce sprzyjać Boerom, potrafią oni zadać niepowetowane straty przemysłowi i handlowi angielskiemu, niszcząc statki handlowe, ścigając je i hamując. Beauregard nie zapomina, iż w r. 1856 większość państw usunęła, mocą osobnej umowy, wojnę korsarską na zawsze.

Ale część mocarstw usunięcia tego nie uznała. Należy tu Hiszpanja i Ameryka północna. Należy tu Transwaal, który wtedy jeszcze nie istniał jako państwo. Transwalczycy więc mają prawo do wojny korsarskiej, bo nie została ona odrzuconą przez wszystkie państwa. Dzięki tej okoliczności, nawet państwa, które korsarstwa zrzekły się na przyszłość, nie miałyby uroszczeń do Transwaalu. Nie będą przeto mięszały się do tej niezwykłej formy wojny angielsko-boerskiej.

Wśród kurhanów Podola.

VII.

(*Ćwik*). Dumnie wznosi się łacińska katedra, przemieniona na kościół parafialny; znać w niej poczucie potęgi, poczucie siły. W głębi bocznej kaplicy, zwraca uwagę piękna imitacja groty M. B. z Lourdes, po ścianach widnieją — szkoda, że mniej czytelne — napisy, uwieczniające pamięć zasłużonych około djecezji duszpasterzy, a pod chórem wydzwania poważnym głosem zegar godziny, przypomina nabożnym mknącą szybko doczesną pielgrzymkę, czas pokuty, czas sądu Bożego.

Okazałe, bogato wyposażone są cerkwie schyzmatyckie, wśród których wyróżnia się wzniesiony świeżo na pamiątkę uratowania cara przy katastrofie pod Borkami, sobór im. Aleksandra newskiego. Stoi on na wyżynie po za granicą śródmieścia, na tle dalekiego widnokręgu, lśni wewnątrz od bronzu i złota i celuje dziełami malarzy, zwłaszcza zaś pięknie wykonanymi obrazami, przedstawiającymi „Zmartwychwstanie" i „Wniebowstąpienie".

Pominąwszy zamek i świątynie, brak zresztą w Kamieńcu, pomimo, iż gród ten liczy obecnie przeszło 35.000 mieszkańców, wpadających w oko gmachów, a pałac gubernatora nie różni się niczem od zwykłej kamienicy. Wystawy sklepowe skromne, wyłącznie rosyjskimi oznaczone szyldami, obok których tuli się kilka napisów francuskich. — Polskie napisy surowo przez rząd zabronione. — Ruch przechodniów ożywiony; rojno w śródmieściu i gwarno, lecz ulice i place zapełnione przeważnie żydami, klasą robotniczą i wieśniaczym ludem, który acz małoruski, przybrał na zewnątrz zupełnie piętno rosyjskich kacapów, rzucił w kąt strój narodowy, zapuścił długą, a bezładną brodę i ponurym, nieufnym wzrokiem zerka na świat z pod daszka rosyjskiej płasko-okrągłej czapki. O wiele inteligentniej wygląda w swem zgrzebnem odzieniu nasz podolski wieśniak. — Brak tam dorodnych, przystojnych mężczyzn, brak kobiet powabnych, brak hożych dziewoji, a nawet i żydówki, wśród których tak łatwo zresztą piękne znaleść można twarze, przedstawiają w Kamieńcu obraz mniej powabnych postaci. — Wogóle znać najbardziej na żydach gniotącą dłoń surowych przepisów, znać brak pola do łatwej spekulacji, do lekkiego zarobku. Bardziej może, niżeli w miasteczkach Galicji spędzają czas bezczynnie po ulicach i plantach, wieszają się tłumnie po siedzeniach i półdrabkach wózków, nędznemi zaprzęgniętych szkapami. Skromni, potulni, przedstawiają kontrast do butnych współplemieńców z granic Austro-Węgier.

Nieliczna cywilna inteligencja Kamieńca, niknie na ulicy i spacerach wśród mas pospólstwa i białych uniformów wojskowych i urzędniczych, rozmaitych stopni i kategoryj. — Praktycznym, przyznać trzeba, jest taki biały, lekki mundur rosyjski w czasie letnich skwarów, jakie cechują zwłaszcza wąskie, ścieśnione stare ulice Kamieńca, gdzie na okół przechodnia rozpalone głazy, gdzie stopa nie dotyka ziemi, tylko zawsze i wszędzie twardego kamienia. Pomimo, iż tak łatwo powalać można strój biały, nie widać brudnych ani sług, ani żołnierzy; znać rygor, porządek w tej mierze, jak zresztą i w wielu innych kierunkach. Żołnierz nie nosi na ulicy przy sobie broni, to też i lud nie jest narażony na jego wybryki. Na tle białych mundurów i czapek, rysują się wyraźnie barwne, czerwone stroje kacapów, pełniących przeważnie służbę prywatnych stangretów, woźniców i fiakrów. Pomimo silnej pochyłości ulic, pomimo twardego i nierównego bruku, pędzą tam zaprzęgi, nie bacząc na osie pojazdów, na nogi koni i kości podróżnych. Dobra rasa niewielkich lecz silnych, a wytrwałych zaprzęgów i lekka budowa powozów, umożliwia szybką jazdę po kamiennych ulicach miast i włości, które muszą z rozkazu rządu brukować gościńce na swojem terytorjum dużymi kamieniami rzecznymi. Dla nas, nieprzyzwyczajonych do tak gwałtownych wstrząśnień powozu, musi być przejazd przez wieś prawdziwą męką.

Myliłby się, ktoby mniemał, iż w Kamieńcu nie wystarcza do swobodnego poruszania się, język polski. Nietylko żydzi, rozumiejący dobrze swój własny interes, ale i ogół ludności, z wyjątkiem przybyszów, polską włada mową. W hotelach i restauracjach, gdzie — mówiąc mimochodem — znaleźliśmy smaczne i niedrogie jadło, lecz mniej dobre napoje, polską spotyka się służbę.

Podczas oglądania świątyni, przemienionej z kościoła na prawosławną cerkiew, zbliżył się do nas — słysząc polską rozmowę — mieszczanin Kamieńca i rzekł, wskazując na świętych obrazy:

— Patrzcie państwo, to jeszcze dawne polskiego kościoła malowidła..., serce ściska się na ich widok... zabrali nam, przerobili na cerkiew nasz polski Dom Boży...

* * *

— Chwała Bogu, iż jesteśmy u siebie — zawołał po przebyciu z powrotem granicy nasz woźnica, wieśniak z pod Mielnicy, kładąc znak krzyża na piersiach.

Zapytałem go o powód tego objawu zadowolenia.

Nie otrzymałem odpowiedzi.

* * *

Pod wpływem wrażeń, pod wpływem uczucia, jakiem przejął serce nasze widok Kamieńca i okolicy, nakreśliliśmy niniejszych słów kilka, a nakreślili gwoli zachęty rodaków do odwiedzania drogich sercu każdego Polaka pamiątek. Wartoby też zaprawdę podążyć nad brzegi Zbrucza i Dniestru, nad brzegi Smotrycza, oddać pokłon sędziwym murom, wałom, szańcom, basztom, blankom i rondelom... ruinom i gruzom, ugiąć kolano u kurhanów bohaterów, których imię jaśnieje w narodzie i w całem chrześcjaństwie... Duch ich wielki, potężny, do poświęceń zdolny, spłynie na nas, doda nam sił i otuchy, zagrzeje do długiej, a żmudnej pracy organicznej dla dobra narodu, przyszłości Ojczyzny.

Mały fejleton.

W kąpieli tureckiej.

Budynki kąpielowe tureckie mają nawet zewnętrzną swą formę zupełnie odrębną. Są to niskie, podobne do meczetów, bezokienne domki, uwieńczone kopułami, posiadają też wiecznie dymiące kominy, formy głowy cukru.

Wchodząc do podobnego zakładu doznajemy na razie uczucia, żeśmy weszli do więzienia, lub w pułapkę. Kiedy nogą tamtejszy próg przestąpiłem, pomimo iż widziałem co mnie tam czeka, serce poczęło mi bić mocno, a i teraz kiedy sobie o tem przypominam, dziwne uczucie lęku mnie ogarnia, na czoło pot występuje.

Opowiem, co w owych kąpielach robiono z moją skromną osobą.

Wszedłem nieśmiało i znalazłem się w wielkiej sali, po której na razie nie można było poznać, czy to teatr, czy szpital.

W pośrodku otoczona kwiatami bije fontanna. Wzdłuż ścian ciągną się ławki drewniane, na których, od głowy do nóg owinięci w białe płótna, leżeli Turcy śpiący, lub palący.

Kiedy jeszcze niepewny rozglądałem się, zjawili się nagle koło mnie, jak duchy, dwaj nawpół nadzy, muskularni mulaci i jednocześnie obydwaj zapytali mnie głosem ponurym.

„Hammamum?" (Czy kąpiel?).

„Evvet" (tak) odpowiedziałem niepewnie.

Dwaj olbrzymi dali mi znak, ażebym szedł za nimi. Przeszliśmy małe schodki prowadzące do pokoju, którego podłoga wysłana była matami i poduszkami; tutaj dali mi do zrozumienia, iż mogę się rozebrać. Wokoło bioder owinęli mnie niebieskiem płótnem, na głowie zawiązali kawał jakiegoś materjału wełnianego, nogi wcisnęli mi w pantofle drewniane, następnie ujęli każdy za jedno ramię i poczęli cią-

(34)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Poszli w cień lip, gdzie Jaśko z zanadrza wyjął zwój papieru.

— To takie długie?

— Nie, tam są i inne rymy.

— Raz pierwszy widzę poetę, — rzekł pan Filip.

Usiedli na ławie, młodzieniec wydostał epitafium swoje, wstał i czytać zaczął:

Rozpłakał się pan Filip, jak bóbr, gdy Jaśko do miejsca doszedł, gdzie rycerz w morzu Bałtyckiem utonął, a Nimfy zwłoki jego na grążlach i rdestach wodnych ułożyły:

...Śpij snem wieczystym, rycerzu wspaniały,
Którego szwedzkie, ni tatarskie strzały
Przemódz nie mogły, aż wzburzone morze
Dało ci łoże.

Lecz gdy wieść srogim lamentem uderza,
Jakiego fale połknęły rycerza:
Zbiegły się Nimfy, z niemi insze wodne
Panny przygodne.

Jedna mu szyszak, druga pas odpięła,
Ta kontusz, owa żółte buty zdjęła —
Gdy bez szat ostał, spólnej rady zgodą
Klangor zawiodą:

„Kto tu przybywa? — Groźny syn Bellony!...
Witaj, rycerzu, wojnami wsławiony,
Którego imię od Polszczy do Szwecji,
Niby strach leci.

„Nie tobie leżeć na dnie okieanu —
Któryś był godzien zacniejszego stanu —
By insekt podły, jak i w innym grobie,
Siadał na tobie.

„Nie tobie żółwie, ni czarne skorpiony,
Co jadem mają warowne ogony —
Ni cię pochwycą dla niecnej zabawki
Chwytne pijawki!

„Nie tobie rekin, co w morskiej topieli,
Smaczną prowizją z nikim się nie dzieli —
Nie tobie monstra groźne i szczupaki,
Ni insze raki!

„Łoże z koralu pościelimy tobie,
Byś miał bogactwo przynależne sobie,
A każdy wodny nurt, co szybko rwie się,
Pereł naniesie.

„Na łonie naszem, gdy już martwy legniesz,
Ku Polszcze chutną myślą nie pobiegniesz,
Ni w słuch ci szepnie ostawiona zdala
Dniestrzańska fala.

„Nie ryngraf złoty zawiesisz na szyi,
Ale porosty wodne i lelije —
Nie krzesną szablę, z którąś szedł na boje,
Weźmiesz w dłoń swoję.

„Gdy więc tak spoczniesz z Konopi Filipie,
Każda z nas piasku w oczy ci nasypie,
Abyś nie patrzał na świat, cieniu nikły,
Jak truposz zwykły.

„Żwir i muł lepki i przeróżne ziele
Okryją twoje, rycerzu, piszczele,
A słoność wody, co się wartko leje,
Fetor rozwieje.

„Tam cię Gradywa trąby już nie zbudzą,
Ani powszednie rzeczy próżno złudzą —
Między delfiny będziesz sen zabawny,
Miał mężu sławny!

„Tam ci porosty, kołysane wodą,
Codziennie *requiem* żałośnie zawiodą,
A wały morskie zagrzmią, jak oboje,
O chwale twojej!

„Tam tołpie barwne..."

— Przestań ać, bo ryknę... — zawołał pan Filip, z ławy się zrywając.

— Ja tam waćpana jeszcze grzebię — odezwał się Jaśko.

— A niech cię pioruny!... stypę mi taką wyprawić!.., Na samo wspomnienie człek martwieje, a cóżby to było, gdyby taki *casus* mnie spotkał?... Ale prawda że waćpan nie wiedziałeś nic, iżem Bałtyk szczęśliwie przepłynął, luterską rodzinę na świętą wiarę naszą nawrócił i Szwedowi nie jedną jeszcze pamiątkę ostawił. Nie biorę waćpanu za złe tego epitaphium, tylko odgrzeb mnie, proszę, bo to zawżdy markotno, choćby w rymach być pogrzebanym... Ale, jako widzę, sporo i innych rymów masz jeszcze waćpan?... Jezu! jam prozą tyle nie napisał w ciągu żywota całego, co waćpan tu rymami nabazgrał!... Może madrygał znajdziesz tam jaki?... Co? — pytał pan Filip, któremu epitaphium nie zupełnie w smak poszło.

Jaśko pomyślał chwilę i rzekł bardzo cicho:

— Mam.

— Przeczytaj waszeć!...

Czoło Jaśkowe pokryła mgła smutna, ale z pliki papierów wydostał kortelusz jeden i tak zaczął;

— Do...

Dech mu coś zaparło, ale się przemógł i choć cichym, ale spokojnym głosem czytał:

W samoś serce ugodziła
Dziewko moja ukochana!...
Patrzaj!.. jak się krwawi rana,
Jaka bólu straszna siła!..
W samoś serce ugodziła,
Dziewko moja ukochana.

Gdziem cię poznał — nie wiem o tem...
A jeśli wiem — to nie powiem!..
Tchem mym byłaś, byłaś zdrowiem,
Tęczą, perłą, różą, złotem..
Gdziem cię poznał — nie wiem o tem...
A jeśli wiem — to nie powiem!

Dyszę tobą, widzę ciebie,
Czy na jawie, czy to we śnie... —
Jeno smutku już nie prześnię,
Ni go w piersi swej pogrzebię — —
Dyszę tobą, widzę ciebie,
Czy na jawie, czy to we śnie!

Miłowanie... To nie srebrny
Sen, jak mówią to katusza!...
Ku niebiosom rwie się dusza,
A jej ziemski raj potrzebny...
Miłowanie!... To nie srebrny
Sen, jak mówią, to — katusza!

W nieznajome sobie jeństwo
Człowiek idzie mimo woli — —
Och — miłować!... jak to boli!
Jakie targa pierś szaleństwo!...
W nieznajome sobie jeństwo
Człowiek idzie mimo woli.

Miłowałem... i — po ziemi
Teraz chodzić już nie umiem,
I sam siebie nie rozumiem,
Jeno tylko wiem: że źle mi!...
Miłowałem... i — po ziemi
Teraz chodzić już nie umiem — — —

Głos Jaśka złamał się — i pękł...

(*Ciąg dalszy nast.*).

gnąć, jakbym im się miał zamiar opierać, do nawpół ciemnej, gorącej sali; tam rościągnęli mnie na dywanie i następnie położywszy ręce na brzuchu czekali póki ciało moje nie stanie się od ciepła miękkie i giętkie.

Te przygotowania przypominały mocno sposób mogący być stosowany do tortur, kiedy delikwent kładziony był na ławkę katowską; podobnych też jemu doznawałem uczuć.

Po chwili olbrzymi dotknęli rękami mego czoła i zamienili wzrok, który mówił: „Czy i łamanie kołem wytrzyma?" Schwycili mnie za ramiona i zaciągnęli do trzeciej sali.

Co za dziwne uczucie! Zdawało mi się, iż jestem w jakimś zaczarowanym zamku, na dnie morza.

Po przez obłoki pary widziałem wznoszące się ściany marmurowe, słupy i zagłębienia, przez szklany dach kopuły lały się promienie światła czerwone, niebieskie i zielone, oświetlając tajemniczo salę. Pod ścianami przesuwały się białe cienie, a w pośrodku sali leżały na ziemi na wpół nagie, ludzkie ciała, nieruchome jak trupy. Nad niemi nachylone, jakby lekarze zajęci sekcją, również półnagie postacie. W sali tej jest gorąco tak wielkie, iż w tejże chwili pot strumieniami zaczął po ciele mojem ociekać.

Mulaci zanieśli mię na środek sali i rozciągnęli na blacie marmurowym, w rodzaju stołu sekcyjnego, do którego prowadziły schodki. Marmur jest tak strasznie gorący, iż oczy wyszły mi z orbit. Ale teraz już nie może być opozycji.

Mulaci rozpoczęli swoją wiwisekcję, nucąc przytem jakąś smętną melodję. Poczęli mi szczypać ramiona i nogi, naciskać muskuły, wyczuwać najmniejszą kostkę w ciele, bić, nacierać, klepać, miętosić, smarować, przyczem jeszcze przewracali mię, to na wznak, to na boki, to twarzą na dół. Naciskali mię, ugniatali, jak gdybym był ciastem, któremu trzeba nadać jakieś foremne kształty; zmęczyli się się wreszcie, ręce opuścili bezczynnie, lecz za chwilę — rozpoczęli wszystko od początku na nowo. Miałem tyle tylko jeszcze przytomności, iż czułem, że już ostatnia godzina życia mego wybiła.

W końcu, kiedy z ciała mego woda już tak się sączyła, jakbym nasiąkniętą był gąbką, którą wyciskają i kiedy nie byłem już zdolny do żadnego ruchu, ujęto moją ziemską powłokę i ze stołu tortur zaniesiono do pewnego rodzaju niszy, gdzie z dwóch rur miedzianych płynęła do wanny woda ciepła i zimna.

Lecz, o nieba! Tu rozpoczęła się nowa męka. Jeden z moich oprawców wziął kamelarową rękawicę i począł nią szorować całe ciało moje i to z taką siłą, jakby konia czyścił zgrzebłem. Po chwili takiej operacji, nalał mi na kark strumień letniej wody i zdjął na chwilę ręce z mej osoby.

Odetchnąłem i cichym głosem zacząłem mu dziękować za jego trudy około mnie, sądząc, że to wreszcie koniec operacyj.

Omyliłem się jednak... „Oprawca" mój zdjął tylko ową ostrą rękawicę i począł mnie nacierać gołą ręką. Robiłem się wściekły i zacząłem wołać, żeby mi dał już spokój, — ale okrutnik — jakby głuchy — robił w dalszym ciągu.

Po tym numerze programu, zostałem znowu oblany wodą i nastąpił dalszy ciąg operacji. Byłem od głowy do stóp szczotką, maczaną w mydle nacierany, opłukiwany pachnącemi wodami, znów nacierany i tak parokrotnie. Nareszcie szczotka wyschła — i nastąpił koniec męki.

Mulaci włożyli mi znów opaskę na biodra, przybrali głowę w zawój, owinęli białem płótnem i zaprowadzili do drugiej sali, a stamtąd po chwili do pierwszej. — Tutaj przygotowali miękką poduszkę do położenia się i zabrali się jeszcze do łagodnego nacierania mego ciała, dla wprowadzenia krwi w normalny obieg. Wreszcie podłożono mi pod głowę haftowaną poduszkę, nakryto miękką kapą, wsadzono w usta dymiącą fajkę, postawiono z boku szklankę limoniady i zostawiono samego...

Objęło mnie uczucie błogiego spokoju, upojenia, przy pogodnem, rajskiem usposobieniu ducha, jak gdybym był cudną Wenus po wyjściu z wody, okrążony amorami. Tak leżąc tam, byłem szczęśliwy. *Edmund de Amicis.*

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Cieplota + 27° C w cieniu; pogoda; upał.

Powrót kolonistek z Morszyna nastąpi dnia 22 sierpnia we czwartek. Kolonistki przyjadą na główny dworzec kolei żelaznej pociągiem, który staje we Lwowie o godzinie 1 minut 46 podług zegara lwowskiego.

Zaręczyny. W zamku Kwanitz, na Morawie, zaręczył się ks. Stanisław Radziwiłł, syn ks. Antoniostwa Radziwiłłów, z hrabianką Henryką Chotek, najmłodszą córką śp. hr. Bogusława i śp. Wilhelminy z hr. Kinskych, siostrą żony arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Proces gimnazjastów poznańskich wyznaczony został na 9 września przed toruńskim sądem ziemiańskim. Przewodniczyć będzie dyrektor sądu poseł Grassmann. Rzecz ciekawa — powiada *Gazeta toruńska* — że w toku śledztwa przeciw gimnazjastom polskim wymieniono sędziemu śledczemu, Technau'owi, nazwiska gimnazjastów, którzy należeli do tajnego niemieckiego kółka, a wśród wymienionych był także abiturjent Grassmann, syn dyrektora sądu.

Awantura w sali sądowej. Onegdaj przed zwykłym trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw znanemu złodziejowi lwowskiemu niejakiemu Czestyńskiemu. Gdy po przeprowadzonej rozprawie trybunał ogłosił wyrok skazujący oskarżonego na trzy miesiące więzienia, Czestyński począł krzyczeć, iż wyrok ten jest niesprawiedliwy i obrzucił trybunał gradem najwstrętniejszych obelg. Za obrazę tę skazał trybunał Czestyńskiego w drodze dyscyplinarnej na tydzień odosobnionego zamknięcia, odjęcie ciepłej strawy i 24 godzin ciemnicy.

Wypadek na kolei. W Mikołajowie przejechał wczoraj rano pociąg ciężarowy telegrafistę, Zdzisława Zielińskiego, któremu koła odcięły prawą nogę, a skaleczyły drugą nogę i rękę. Ciężko ranionego odwieziono do szpitala we Lwowie.

Niemowlę kilkomiesięczne podrzucono wczoraj na schodach III piętra w domu przy ul. Ossolińskich l. 11. Dzieckiem zajął się komisarjat.

Czyja wina? Że rozpasane hakatystowskie zapędy i urąganie tak szerokie wśród nas zataczają kręgi, winniśmy temu do pewnego stopnia i my sami. Za dowód niech posłuży fakt następujący: W jednej z pierwszorzędnych renomowanych restauracyj siedzi porucznik armji austrjackiej, w otoczeniu towarzystwa kilku osób, wśród których były trzy panie i je obiad. Rozmawia ze współsiedzącymi wykwintną polszczyzną, tak iż ma się od razu wrażenie, a nawet pewność, że ów porucznik jest Polakiem. Tak też rzeczywiście być musiało. Ale cóż?... Za momencik następuje rozczarowanie. Ów oficer Polak stentorowym głosem, jakby dając rozkaz przed frontem woła:

— *Zahlen!...*

Zjawia się „zahlkelner". I oto pokazuje się, że oficer Polak przeprowadza z nim cały djalog, dotyczący wyrównania rachunku, od początku do końca po niemiecku!... Dlaczego — nie rozumiemy.

Czy można się dziwić, że potem taki kelner, słysząc oficera rozmawiającego z swem towarzystwem po polsku, a załatwiającego z nim rachunek po niemiecku, uważa ów ostatni język za coś bardzo szczytnego i legalnego.

Co gorsza, taki arogancki kelner dochodzi w tem swojem mniemaniu do wygórowanych pojęć o wyższości języka niemieckiego, które mu każą w konsekwencji takiego mniemania pogardzać gośćmi, mówiącymi po polsku i traktowania ich *en canaille*. Czy i my sami nie winniśmy temu, że się tak dzieje? Zastanówmy się raz serjo, a *propos* choćby zachowania się owego oficera nad tem i spytajmy — czyja wina?

Fałszywa informacja. Przed kilku dniami powtórzyliśmy z *Przedświtu* notatkę, donoszącą o tem, iż sąd obwodowy w Stanisławowie, wytoczył śledztwo karne za liczne przestępstwa p. Kaweckiemu, adjunktowi sądowemu w Monasterzyskach. Wiadomość ta oparta była na fałszywej informacji, gdyż p. Kaweckiemu nie wytoczono wcale żadnego śledztwa karnego. P. Kawecki wniósł już dzisiaj przeciw osobom, rozszerzającym podobne oszczercze wieści, skargę karną o obrazę czci i poczynił kroki, celem wyśledzenia tych oszczerców, którzy bezpodstawnie rzucają się na jego cześć i honor.

Tajemnicze morderstwo. Czern. *Gazeta polska* donosi: Przed 15 dniami znikł gdzieś tutejszy handlarz starzyzną, Feibisz Brambir, zamieszkały przy ul. Synagogi l. 16. Wszelkie oczekiwania i poszukiwania za nim ze strony rodziny, pozostały bez skutku. Nasuwało się więc mimowoli przypuszczenie że wspomniany tandeciarz padł ofiarą zbrodni morderstwa, bo żadna przyczyna nie kazała przypuszczać samobójstwa. Brambir został rzeczywiście zamordowany dla rabunku, a zwłoki jego przez kilkanaście dni leżały w jednem miejscu na stoku tutejszego wzgórza Habsburga i tylko przypadkowi (bawiły się mimowolnie na wzgórzu Habsburga w piątek dzieci w piłkę i szukanie przez nich zarzuconej piłki, przyczyniło się do odkrycie) zawdzięczyć należy że fakt cały stał się jasnym.

Polska spółka w Azji Środkowej. Przed paru laty grono inżynierów Polaków, zajętych przy budowie kolei z Samarkandy do Taszkentu, w okolicach tych podczas swego pobytu zawiązało różne stosunki. Oprócz swoich czynności służbowych, niektórzy zajmowali się badaniami geologicznemi, gdyż myśl, że w okolicach tych powinna znajdować się nafta, była przedmiotem zwykłych rozmów. Kolej zakaspijska do opalania parowozów używa nafty, gdyż na całej linji Uzun-Ada-Aschabad-Merw-Buchara-Samarkanda brak węgla i drzewa, natomiast nie brakuje nafty z licznych źródeł. Linia jednak Samarkanda-Taszkent nie posiada ani węgla, ani nafty i ta ostatnia sprowadzana jest z kolei zakaspijskiej. Inżynierowie nasi, utwierdziwszy się w przekonaniu, że w okolicach Kokandu, położonego w obwodzie ferganskim, może być nafta, zakupili kilkadziesiąt dziesięcin ziemi i rozpoczęli studja wiertnicze. W tym celu zawiązała się spółka udziałowa z kapitałem rb. 150.000 (udziały po rb. 250). Udziały te rozebrali inżynierowie i wiele osób z Warszawy ze sfer przemysłowych. Fabryka Tow. akcyjnego „K. Rudzki" dostawiała wówczas na tamte kolej różnych części żelaznych. Od lutego br. prowadzone były roboty wiertnicze, które wykazały słuszność przypuszczeń i dziś jest już pewność, że nafta na owych zakupionych gruntach znajduje się w obfitości. Przedstawicielom spółki czynione już były ze strony Tow. nafcianych Nobla, Rotszylda i innych, oferty sprzedaży owych udziałów i gruntów, lecz propozycji nieprzyjęto.

Niezwykłe samobójstwo. W Saint-Etienne znajdujący się w więzieniu niejaki Seyve z obawy, że miał być zakuty w żelazny kaftan, wyrwał z okna część kraty żelaznej i rozpruł nią sobie wnętrzności; po paru godzinach mąk strasznych skonał.

Defraudacja. Z Budapesztu donoszą, że sekretarz filji tow. ubezpieczeń w Foncière w Munkaczu Maurycy Feldmann, zbiegł, zdefraudowawszy 30 do 40.000 k. Onegdaj uwięziono go w drodze do Wielkiego Waradynu.

Deszcz owadów. Z Sienlesz na Węgrzech donoszą, że w środę spadł tam deszcz owadów. Niebo przez cały dzień było pogodne, dopiero nad wieczorem nadciągnęła czarna chmura, z której spadł deszcz małych owadów, zielonych, błyszczących, które pokryły ziemię na stopę wysokości.

Straszny czyn. Z Budapesztu donoszą: W Tohany wybuchł dnia 15 b. m. pożar w domu włościanina Matyki. Ogień wzniecił 4-letni syn Matyki, który bawił się zapałkami. Pożar przerzucił się także na dom włościanina Piotra Nagy'ego, którego żona rozwścieklona tem, porwała małego Matykę i rzuciła go w płomienie, w których dziecko zginęło. Gdy włościanie, ujrzawszy to, rzucili się na kobietę i chcieli wymierzyć jej sprawiedliwość doraźną, uciekła do kuchni, a porwawszy nóż kuchenny, utopiła go w piersi ścigającej ją matki spalonego chłopca. Matykowa krwią zalana padła na ziemię. Ciężko ranną przewieziono do szpitala. Dopiero żandarmerji udało się aresztować Nagy'ową. Ogień, który zniszczył pięć zagród, z trudnością tylko zdołano ugasić.

Kiedy nam zbraknie miejsca? Przeludnienie kuli ziemskiej nastąpi stanowczo w roku 2250, jeżeli ludność będzie wzrastała i dalej w tym samym stosunku co w ciągu wieku XIX-go. Tak twierdzi autor artykułu, umieszczonego w *The Cosmopolitan*. Mieszkalna część kuli ziemskiej ma 52 miljony mil kwadratowych, mila kw. zaś może wyżywić 1000 mieszkańców. W dniu zatem, w którym ludność dojdzie do cyfry 52 miljardów, ziemia będzie „zajęta". A stanie się to jak wspomnieliśmy w r. 2250, jeżeli wzrost ludności się nie zmniejszy.

Wynalazek przeciw chorobie morskiej. Porucznik 12 pułku piechoty austrjackiej, Albert Eirich, wynalazł model fotelu okrętowego, który zabezpiecza podróżnych od wszelkich wahań statku, a zatem zapobiega wybuchowi choroby morskiej. Wynalazca wręczył model wraz z rysunkiem i opisem przewodniczącemu wiedeńskiego „Stowarzyszenia wynalazków" w celu zużytkowania wynalazku.

Szpital dla chorych na „wilka" otwarty został w tych dniach w Kopenhadze. Nosi on nazwę szpitala „Finsena", na cześć profesora tegoż nazwiska, który od lat pięciu z powodzeniem stosuje leczenie tej strasznej choroby, przy pomocy promieni światła elektrycznego. Szpital wzniesiony został ze środków prywatnych i publicznych.

Największe drzewo. Zaiste najstarszem, ale zarazem i największem drzewem w Europie, jest olbrzymi platan koło Vostizzy w Grecji, którego wiek obliczają na wyżej jak 2000 lat. Każdy z konarów tego platana jest tak silny, jak potężny dąb, a pień jego, obecnie już wypruchniały, mieści grono złożone z dziesięciu osób. Drzewo to pamiętające jeszcze świetne czasy Aleksandra Macedońskiego, odegrało także pewną rolę w trzecim dziesiątku 19 stulecia i w czasie wojny Greków o niepodległość, służyło za punkt zborny dzielnym heterystom. Greckie wojsko, w owym czasie na setki legło w cieniu konarów platana. Żywiąc cześć dla tego historycznego kolosu, mieszkańcy Vostizzy otoczyli je dziś wysokim [illegible]nym.

Człowiek foka. W Nowym Jorku zmarły niedawno Bowers pozostawił po sobie przeszło miljon rubli. Zmarły nie miał rodziny, a był powszechnie znany z nadzwyczajnego skąpstwa. Niespodzianie zgłosił się do sądu niejaki John Dewers, oświadczając, że jako nieprawy syn zmarłego, ma prawo do spadku.

— Jakież pan masz dowody swego pochodzenia? — zapytano pretendenta.

— Mam jeden tylko dowód, lecz niewiem czy sąd go uwzględni. Posiadam taką samą anormalność fizyczną, jak zmarły ojciec mój. Mam między palcami u nóg pletwy i on miał to samo.

Po oględzinach okazało się, że pretendent do spadku mówił prawdę. Zarządzono ekshumację zwłok i przekonano się, że zmarły miał tę samą osobliwość. Spadek przyznano Johnowi Bowersowi.

Z kraju.

Bursztyn. (*Poświęcenie kościoła*). Hrabiostwo Maurycowie Mycielscy, przy współudziale włościan z Sarnek dolnych, wybudowali tam klasztor dla księży Misjonarzy, oraz kościół, mogący pomieścić przeszło 1000 pobożnych. Kościół ten jest zbudowany z czerwonej cegły, w stylu romańsko-gotyckim, wewnątrz znajdują się trzy ołtarze, wyrzeźbione z drzewa w stylu gotyckim. Dwa z nich ufundowali włościanie, jeden hr. Mycielscy. Księża Misjonarze osiedli w Sarnkach w jesieni zeszłego roku, a praca ich błogie wydaje owoce. W zeszłym tygodniu odbyli trzydniową misję, która ukończyła się w środę, a we czwartek odbyła się konsekracja nowego kościoła. Dokonał jej ks. arcybiskup Weber, który na tę uroczystość przybył ze Lwowa. Księdza arcybiskupa witano owacyjnie. W Sarnkach wystawiono bramę tryumfalną, przy której powitali go hr. Mycielscy, księża Misjonarze z procesją i nieprzebrane rzesze ludu. Ks. arcybiskup po powitaniu udał się do kościoła, gdzie odmówił modlitwy, a następnie udał się do klasztoru, gdzie zamieszkał.

Na drugi dzień, t. j. we czwartek, wypowiedział ks. arcybiskup podniosłe kazanie, poczem dokonał konsekracji kościoła. W pięknej tej uroczystości wzięły udział tłumy ludu ze wszystkich wsi okolicznych, oraz szlachta, która bardzo licznie się zjechała.

W środę i czwartek udzielał ks. arcybiskup Sakramentu bierzmowania, a po obiedzie we czwartek serdecznie żegnany przez wszystkich, odjechał do Bursztyna.

Kozowa. (*Święcenie niedzieli. — Nieszczęśliwy wypadek*). Ustawa o święceniu niedzieli widocznie nas nie obowiązuje, gdyż właśnie w dniu tym odbywają się u nas największe targi, handel wre taki, jak w największe dni jarmarczne. Możeby nasza zwierzchność gminna przypomniała sobie ustawę o odpoczynku niedzielnym i wydała odpowiednie zarządzenie. Również księża nasi powinni wpłynąć na gminę, aby dzień ten, przeznaczony na chwałę Bożą, święcono, a nie robiono z niego dnia jarmarcznego.

Dnia 8 b. m. nastąpiła tu eksplozja w sklepie F. Dursta. Syn jego poszedł ze świecą do piwnicy, gdzie znajdował się spirytus denaturowany i inne materjały palne. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się Dursta ze świecą, zapalił się spirytus i eksplodował, poparzywszy młodego Dursta tak strasznie, iż przewieziony do szpitala w kilka godzin życie zakończył.

Przemyślany. (*Sprostowanie*). Otrzymujemy następujące pismo: Korespondencja zamieszczona w nr 320 z dnia 17 sierpnia b. r. nie jest zgodna z faktycznym stanem. Pan Zamorski nie uciekł, lecz przebywa w Przemyślanach. Nie padła na niego nawet cień podejrzenia. On przyczynił się do wykrycia malwersacji. Grosmana nie aresztowano w Brzeżanach, lecz w Przemyślanach, a stało się to jeszcze dnia 19 maja b. r. Ponieważ p. Zamorski cieszy się ogólnym szacunkiem i nie miał powodu do ucieczki, prosimy uprzejmie o sprostowanie mylnej wiadomości, uwłaczającej czci jego i dobrej sławie. Z poważaniem: Towarzystwo zaliczkowe w Przemyślanach, stowarz. zarejest. z ograniczoną poręką. *Metzger.*

Z naszych zdrojowisk.

Lubień. Bal w Lubieniu na dochód ochronki w Gródku odbył się dnia 15 b. m., staraniem właściciela tego zakładu kąpielowego barona A. Brunickiego i dyrektora zakładu p. Longchampsa. Licznie zebrani goście kąpielowi, niemniej goście przybyli specjalnie na bal ze Lwowa i okolicy, bawili się w pięknie przybranej sali balowej ochoczo aż do białego rana. Piękny cel uświęcił środki, gdyż dochód z balu przyniósł około 400 koron, t. j. kwotę, której często szumne bale wielkomiejskie nie przynoszą.

Dnia 16 b. m. obchodziliśmy tu jubileusz, którym żadne galicyjskie, a nawet i zagraniczne miejsce kąpielowe pochwalić się nie może. Oto rok bieżący jest 40 rokiem z rzędu, w którym pani Tekla Świątkowska, żona emerytowanego komisarza policji i matka komisarza gorzelnianego ze Lwowa, obecnie 86-letnia staruszka, Lubień odwiedziła. Dzień ten święcono tu uroczyście. Po odprawionem na jej intencję rannem nabożeństwie w pięknej kaplicy zakładowej, licznie zebrani goście kąpielowi, oraz kilkadziesiąt dzieci z ochronki, którym przewodniczyły siostry służebniczki, po odśpiewaniu stosownej pieśni przez dzieci, złożyli życzenia tej sędziwej pani; po południu zaś zebrani wszyscy znowu w wielkiej sali balowej w liczbie około 400 osób, wysłuchali pięknej i treściwej przemowy właściciela zakładu barona A. Brunickiego.

Po wręczeniu jej przez tegoż upominku składającego się z 12 sztuk dużych fotografji, przedstawiających widoki Lubienia, obsypano staruszkę kwiatami.

Uroczystość zakończył wieczór humorystyczny, na którym przybyły tu artysta dramatyczny p. Wróblewski Wojciech, wygłosił kilka udałych monologów. *M. H.*

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9-12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudnia. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 16 sierpnia nowy olbrzymi sensacyjny program. Pierwszorzędne atrakcje świata. Modelka widowisko sceniczne baronowej d' Heros. Hilaris & Tordant najsłynniejsi komiczni ekscentrycy paryscy. Vonare niezrównana dama kauczukowa. Czerpanow, trupa ukraińska. Mas-Andres ulubiony duet francuski. Trupa Laares słynni akrobaci. Tilly Verdier subretka. Hans-Hansen Trio; sensacyjny akt na obracającym się aparacie. Bolero, tancerka transformacyjna. Les 2 Sarols igrzyska olimpijskie. Amerykański Bioskop, nowa wspaniała serja żywych fotografij. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High life. Bilety wcześniej są do nabycia w [illegible] dzienników p. Plohna [illegible].

* **Czytelnia akademicka** we Lwowie, pośredniczy w wyszukiwaniu i rozdawaniu zajęć stosownych dla kolegów niezamożnych. Zwraca się przeto z prośbą do tych wszystkich, któryby jakąkolwiek wiadomość o podobnych zajęciach, jak lekcja, mundatura] mogli udzielić, by byli łaskawi drogą przesłania nam informacji, ułatwić nam nasze zadanie. Informacje prosimy przysyłać pod adresem: Komisja informacyjna Czytelni akademickiej we Lwowie — Chorążczyzna 11.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (wznowienie) „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera.

Jutro w środę „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach K. Laufs'a.

We czwartek „San-Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Debiut p. Władysława Krzemieńskiego, tenora.

W piątek po raz pierwszy „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego Ralla Gobbinsa.

W teatrze miejskim wznowiono wczoraj świetną komedję Józefa Blizińskiego, pt. „Pan Damazy". Uznanie należy się kierownictwu sceny, że przynajmniej w obecnym sezonie wypełnia do pewnego stopnie luki, jakie posiadał repertoar zimowych, „modernistycznych" przedstawień, jakby z rozmysłu unikający takich dzieł znakomitych, jak: „Przed ślubem", lub komedja Blizińskiego. Mając pisać o wykonaniu, należy przedewszystkiem uwzględnić i sezon kanikularny, oddziaływujący na artystów i okoliczność, że trupa jest zdekompletowaną, skutkiem wyjazdu wielu jej członków na urlop. Pomimo to, wczorajszy „Damazy" przedstawił się dobrze i publiczności zgotował prawdziwą przyjemność. — Rolę tytułową odtworzył p. Jaworski, wyjątkowy na scenie naszej artysta, który umie jeszcze wznowić tradycję takich wykonawców ról szlacheckich, jak Rapacki, Wojdałowicz i śp. Zamojski i Zboiński. Brakło może p. Jaworskiemu tego animuszu, tego szerokiego rozmachu, (zwłaszcza w scenach końcowych), jaki znamionował niezapomnianego „Ziomka" — Zamojskiego, ale w całości dał nam kreację bardzo dobrze pomyślaną, prawdziwą, szczerą i sympatyczną, którą po dokładniejszem opracowaniu — dzielny artysta uczyni niewątpliwie jedną z popisowych swych kreacyj. Bardzo dobrym i pełnym humoru był p. Feldman w roli rejenta. Postać ta w interpretacji różniła się całkowicie od rejenta, jakiego np. odtwarza Kamiński, nie mniej jednak była bardzo dobrą i subtelnie opracowaną. Po dłuższej przerwie z prawdziwą przyjemnością publiczność ujrzała na scenie panią Bednarzewską, która z roli Mańki zrobiła postać prześliczną, pełną serdecznego uczucia i poezji.

Sekundowała jej doskonale pani Ogińska, jako miluchna, naiwna i pełna naturalnej swobody Helenka. Sceny, kiedy Helenka zwierza się ojcu ze swej miłości i kiedy rozmawia z Mańką o Antonim i Sewerynie — były w całem znaczeniu wyrazu doskonałe. I drobniejsze role, jak Seweryna (p. Hierowski) Antoniego (p. Kliszewski), oraz sympatycznego Genia (p. Stanisławski) znalazły dobrych wykonawców, a p. Gostyńska, jako Tykalska, przyczyniła się niemało do udatnej całości. Miejmy nadzieję, że po „Panu Damazym" ujrzymy niebawem dalsze komedje nieodżałowanego Blizińskiego. *Kl. K.*

Fałsze „Naprzodu".

Krakowski organ partji socjalno-demokratycznej i p. Daszyńskiego, od pewnego czasu szczególniejszą opieką otacza gminę miasta Lwowa, ale w ten sposób, że najniemożliwsze brednie, zasłyszane od lwowskich plotkarzy brukowych, drukuje jako rzeczy „prawdziwe" i „autentyczne". Ile warte są „autentyczne" brednie *Naprzodu*, to już niejednokrotnie mogło społeczeństwo nasze skonstatować, choćby tylko z głośnej sprawy z posłem Gizowskim. Obecnie w numerze niedzielnym znajdujemy znowu artykuł pod szumnym tytułem: „Korupcja w gminie lwowskiej". Jest tam mowa o tem, „że radny miejski p. Gołąb kupił przed trzema tygodniami za bezcen znaczny plac na ulicy Pełtewnej, wąskiej i brudnej uliczce, leżącej obok pl. Rybiego, tuż nad niepokrytem dotychczas korytem Pełtwi. Dziwiono się ogólnie, — mówi — skąd p. Gołąb nabrał ochoty, a zwłaszcza pieniędzy na nowe spekulacje budowlane w tak ciężkich czasach. Przed paru dniami wyjaśniła się cała historja. Oto delegaci rady miejskiej powzięli uchwałę, postanawiającą pokrycie Pełtwi w tej okolicy, gdzie p. Gołąb kupił grunta, tudzież regulację całej tamtejszej okolicy. Skutkiem tej uchwały, poszły oczywiście grunta i kamienice tamtejsze w górę i p. Gołąb zrobił znakomity interes. Zachodzi tylko pytanie, skąd p. Gołąb wiedział już na trzy tygodnie wprzód o zapaść mającej uchwale? Fakt ten odsłania drobny tylko rąbek niesłychanej korupcji, panującej w lwowskiej radzie miejskiej. Tak samo np. były grunta, zakupione przez gminę pod nową rzeźnię miejską, własnością wiceprezydenta Michalskiego i radcy miejsk. Przybylskiego".

Pominąwszy już niekonsekwencję organu robotniczego, który w panującem bezrobociu budowlanym robi komuś zarzut, że chce rozpoczynać budowę, aby dać ludziom zarobek, ale perfidja *Naprzodu* mieści się w tem przedewszystkiem, że p. Gołębiowi ani się śniło kupować jakichś gruntów na ulicy Pełtewnej, a tem mniej budować tam domów. W dalszej konsekwencji cała ta zmyślona historja o „niesłychanej korupcji" w gminie lwowskiej jest wyssanem z palca oszczerstwem, godnem *Naprzodu* i jego patrona. Takiem samem oszczerstwem, jest drugi „fakt" jakoby p. wiceprezydent Michalski był kiedykolwiek współwłaścicielem gruntów pod budowę rzeźni zakupionych. Cóż jednak robić z ludźmi, których dewizą jest: *calumniare audacter!*

Cuda chemji.

W początkach ubiegłego stulecia chemja zaledwie wydobywała się z powijaków alchemicznych, dziś zaś, dzięki pieczołowitym i genialnym usiłowaniom całego szeregu mężów nauki, wyrosła na wieszczkę czarodziejską, rozsypującą pełnemi dłońmi wspaniałomyślne dary ubogiej ludzkości; — gdyby nie ona, bylibyśmy dotąd nędzarzami, bo spojrzyjmy tylko na owe dary.

Podstawą naszej cywilizacji jest żelazo; otóż chemja wskazała nam sposoby otrzymywania w wielkich ilościach tego metalu, oraz stali („Bessemer"), nie mówiąc już o innych kruszcach; pomiędzy niemi znajduje się wiele zupełnie dawniej nieznanych.

Przy budowie domów zaczynamy się posługiwać sztucznymi kamieniami, otrzymanymi z piasku i wapna drogą chemiczną; chemja obdarzyła nas ulepszonem oświetleniem, na czele którego stoją obecnie acetylen i koszulka żarowa Auera z soli torowych; nawet gaz zwyczajny jest wynalazkiem chemicznym.

Nie mniejsze zasługi położyła chemja w przemyśle wytwarzającym odzież; ze smoły, będącej ubocznym produktem przy fabrykacji gazu oświetlającego, otrzymujemy mnóstwo trwałych i pięknych barwników anilinowych; oprócz tego rozporządzamy wielką liczbą farb mineralnych innego pochodzenia, a nawet wydarliśmy światu roślinnemu monopol wytwarzania indyga, alizaryny etc. Niebawem odkryjemy sposób otrzymywania sztucznej koszenilli.

Proch strzelniczy, niepodzielnie panujący w sztuce wojskowej od kilkuset lat, musiał ustąpić miejsca prochom chemicznym, bawełnie strzelniczej, nitroglicerynie, dynamitowi, pikrynianom i piorunianom, które stały się potężnymi środkami pomocniczymi w walce z przyrodą, np. przy wierceniu tunelów i w górnictwie.

Przemysł chemiczny rozwinął się nadspodziewanie.

Nietylkośmy poznali sposoby ekonomiczne otrzymywania najpotrzebniejszych ciał, ale odkryliśmy mnóstwo związków nowych i przeniknęliśmy tajemnicę powstawania substancyj, napotykanych wyłącznie w przyrodzie organicznej. Obecnie już nie ulega żadnej wątpliwości, że substancje organiczne tworzą się za współudziałem tych samych sił i praw, co mineralne.

Stosując zwykłe metody, dokonano syntezy wielu skomplikowanych związków i chemja śmiało kroczy dalej po tej drodze. Potrafimy otrzymywać sztucznie niektóre olejki kwiatowe, np. fiołkowy, bergamotowy, etery zawarte w owocach, tłuszcze, cukry, alkohole, substancje lecznicze, zawarte w roślinach, a nawet ciała zbliżone bardzo naturą do białka.

Oto w paru słowach zarys zdobyczy dotychczasowych w dziedzinie chemji. Zdaje się jednak, że wymienione tryumfy zbledną wobec tych, jakie osiągniemy w wieku XX-tym. Otwiera się tutaj szerokie pole dla fantazji, a niewiadomo, czy najnieprawdopodobniejsze przypuszczenia i najdalej idące nadzieje nie pozostaną w tyle poza rzeczywistością.

Zacznijmy od minerałów. O skały tu nie idzie, ale pamiętajmy, że łono ziemi kryje zazdrośnie w sobie drogie kamienie, które z mozołem wydobyte przez górnika i pracowicie oszlifowane na klejnoty, zdobią ręce, głowy, uszy i szyje kobiet.

Wiemy, do jakich wysokich cen dochodzą szmaragdy, rubiny, szafiry i brylanty. Otóż nastręcza się ważne pytanie, czy chemia w wieku XX wydrze przyrodzie sekrety fabrykacji klejnotów?

Odpowiadamy bez wahania, że tak się stanie. Przecież znamy już sposób wyrabiania sztucznych rubinów, a przed 10 laty sławny obecnie chemik francuski Moissan zdołał otrzymać djamenty, rozpuszczając węgiel w roztopionem żelazie i ochładzając szybko to ostatnie. Wprawdzie sztuczne djamenty są jeszcze bardzo drobne, ale — niemniej przeto tajemnica powstawania krystalicznego węgla — czyli djamentu jest wykryta.

Ulepszając raz zdobytą metodę, chemicy będą wytwarzali coraz to większe i piękniejsze rubiny i djamenty, aż wreszcie zaczną rywalizować z przyrodą.

Po rubinach przyjdzie kolej na szafiry, topazy etc. Sztuczne klejnoty wywołają stopniowy, ale niezawodny spadek cen kamieni naturalnych i w końcu bieżącego wieku olbrzymi przemysł brylantowy w Afryce i w Brazylji upadnie; miejsce kopalni zajmą piece, w których, przy pomocy prądu elektrycznego, chemicy będą ro-

bili to, nad czem pracowała przyroda przed miljonem lat.

Przewrót ten nie nastąpi, jak powiedzieliśmy, odrazu ni ich więc posiadacki klejnotów uspokoją się.

Przed paru laty obiegała po świecie sensacyjna wieść, że p. Emmens, chemik amerykański, podjąwszy zarzucone usiłowania średniowiecznych alchemików, wynalazł sposób zamiany srebra na złoto.

Dr. Emmens okazał się zręcznym blagierem, ale to nie decyduje, czy kwestja zamiany jednych metalów na drugie, jest możliwą, czy nie. Współczesna chemia, na zasadzie pewnych faktów, wypowiada przypuszczenie, że pierwiastki, jakkolwiek fizycznie i chemicznie różniące się wybitnie pomiędzy sobą, są zbudowane z jednorodnej materji i że w takim razie własności pierwiastków polegają zależnie od ugrupowania w przestrzeni atomów owej pramaterji i od niczego więcej. Jeżeli hypoteza jednorodności materji okaże się w tej samej mierze zgodną z prawdą, co teorja sił w przyrodzie, to nic nam nie będzie przeszkadzało zamieniać np. żelazo na złoto, albo złoto na srebro i odwrotnie. Trzeba jednak wykryć sposoby rozrywania cząsteczek pierwiastków na atomy pramaterji, a dziś nam do tego daleko. Nie traćmy atoli nadziei.

W epoce odkryć Avogadra, chemia była może dalszą od syntetycznego otrzymania dajmy na to cukrów, aniżeli dziś od rozłożenia pierwiastków. Prędzej czy później ideał alchemji urzeczywistni się i złoto, ów kruszec, w którym zastyga tyle zbrodni, nikczemności, łez i potu, skończy swe panowanie na świecie.

Najdonioślejszemi jednak zdobyczami chemji w 20ym wieku, będą nie sztuczne klejnoty, czy nawet przemiana metali nieszlachetnych na szlachetne, lecz synteza substancyj, które dotąd tworzą się w niezbadany sposób w komórce roślinnej i zwierzęcej. Byt ludzkości całej jest ściśle związany ze światem roślinnym, z pięć szóstych mieszkańców kuli ziemskiej, żywi się mąką, ryżem, kartoflami i innymi płodami roślinnymi. Ze stanowiska chemika, nie wglądającego tyle w formę co w treść materji, pożywienie składa się z substancyj białkowych, zawierających węgiel, azot, tlen, wodór, oraz siarkę, a niezbędnych jako materjał do budowy komórki żywej, następnie zaś z t. z. wodanów węgla, składających się z węgla, wodoru i tlenu, a dostarczających niejako materjału opałowego maszynie zwierzęcej.

Zarówno białkowe substancje, jak węglowodany, znajdują się w roślinach, które potrafią je wyrabiać z wody, dwutlenku węgla i soli mineralnych, zawartych w ziemi.

Komórkę roślinną możemy więc uważać za mikroskopijną pracownię chemiczną, gdzie dzięki współdziałaniu światła i ciepła, odbywa się synteza rozmaitych związków.

Trzeba wyznać, że gruba zasłona leży dotąd na tej pracowni, ale biologowie pracują gorliwie nad jej usunięciem i zdobyli już dużo faktów rozpraszających mrok niewiadomości. Za lat 50 wydrzemy komórce roślinnej tajemnicę wytwarzania z dwutlenku węgla i wody mączki, cukrów i zaczniemy produkować sztucznie te ważne związki; zapewne uda się to i względem substancyj białkowych, najbardziej skomplikowanych z pomiędzy wszystkich znanych dotąd. A materjału nam chyba nie zbraknie, w atmosferze mamy niewyczerpane źródło azotu, tlenu i węgla, w oceanach zaś nadmiar wodoru i tlenu. Chcąc jednak te pierwiastki zamienić na mączkę, cukier, białko, i t. d. będziemy musieli zużyć pewną ilość energji świetlnej, elektrycznej, czy cieplikowej. Ale i to nie będziemy potrzebowali się turbować, bo słońce jest rezerwoarem energji, skąd można czerpać do zbytku przez miljony lat, nie uciekając się nawet do węgla kamiennego, lecz eksploatując siłę wiatru, wody bieżącej, przypływów morskich etc.

W ręku chemika, znającego dokładnie sposoby łączenia pierwiastków we wszelkie, nawet najbardziej skomplikowane związki i rozporządzającego dostatecznemi ilościami energji, materja stanie się równie plastyczną, jak glina w rękach utalentowanego rzeźbiarza, nadającego jej dowolne formy.

Nie powiadamy, że już za kilkadziesiąt lat będziemy się żywili sztuczną mąką, białkiem i cukrem, ale bezwątpienia w ciągu XX wieku wytwarzanie drogą syntezy tych związków zacznie sobie zdobywać miejsce w przemyśle, z drugiej zaś strony chemia przyczyni się olbrzymio do spotęgowania wydajności gruntów.

Zapewne najwcześniej zastąpimy sztucznymi produktami alkohol, otrzymywany dziś przez fermentacje drogiej mączki, cukier, a później dopiero przyjdzie kolej na bardziej złożone substancje. I tutaj atoli przewrót nie nastąpi odrazu, lecz odbędzie się powoli, nieznacznie. Nie ma tu mowy o fałszowaniu, bo syntetycznie wytwarzany olejek fjołkowy, cukier gronowy, czy alkohol etylowy (zwyczajny) niczem zgoła nie różnią się od naturalnego. Postęp w tym kierunku już dziś jest znaczny, tylko, że częstokroć produkt sztuczny, laboratoryjny, wypada drożej; trzeba więc będzie wynaleźć metody nie kosztowne.

W każdym razie chemiczne wynalazki wywołają zanik wielu prosperujących obecnie gałęzi przemysłu, jak np. przed kilkunastu laty odkrycie sztucznej alizaryny zabiło uprawę marzanny, a olejki pachnące sztuczne grożą przemysłowi, wytwarzającemu olejki z kwiatów.

I przemysł przędzalniczy, zwłaszcza jedwabniczy, znajdzie konkurenta w chemji. P. Chardonnet we Francji wynalazł i wyrabia już sztuczny jedwab; mówią zaś o sztucznej bawełnie, a kto wie, czy i wełny nie da się zastąpić jakimś produktem chemicznym.

Chemia wysunie się więc na czoło nauk praktycznych w XX wieku, stanie się dobrodziejką ludzkości, a z czasem może i jej żywicielką, a nie zdziwiłbym się, gdyby bieżący wiek zyskał sobie miano wieku chemji i elektryczności, tak, jak miniony nazwano wiekiem pary i żelaza.

Kokainiści.

Kokainomanja rozpowszechnia się przerażająco w Londynie. Przed laty 14-tu nałóg ten zaczął panować śród ludności londyńskiej, ale jeszcze w r. 1894 wypadki były nieliczne. Teraz jednak kokainomanja zdobyła sobie w stolicy Anglji już zupełne prawo obywatelstwa. Przez pewien czas z początku można ten nałóg utrzymać w takiej tajemnicy, że nawet najbliżsi przyjaciele nic domyślają się niczego. Ofiarami manji padają głównie lekarze, literaci i politycy; im kto ma artystyczniejsze usposobienie, tem większe grozi mu niebezpieczeństwo. Większość środków narkotycznych szybko bardzo niszczy organizm i wywołuje objawy, ostrzegające o swojej szkodliwości. Kokaina wszakże przez czas dłuższy dodaje siły i ożywienia, usuwa wszelkie bóle i niepokoje. Potem jednak upojenie mija coraz szybciej i ofiara nałogu, dla odzyskania rozkosznego uczucia błogości, zastrzykuje drugą dawkę; są tacy, którzy robią po 12 do 20 injekcyj dziennie. Dodać należy, że kokaina jest bardzo droga. Pierwsze szkodliwe wpływy objawiają się nie fizycznie lecz moralnie. Kokaina nie działa gwałtownie ani brutalnie; ofiara wydaje się łagodniejszą, bardziej wysubtelnioną i wrażliwość artystyczna zaostrza się. Ale np. jeśli dany kokainista był dotąd uczciwy, zaczyna kraść najbezwstydniej. Po różnych tym podobnych skutkach moralnych, następują fizyczne, — kokainistę ogarnia nieustanne przygnębienie, następuje osłabienie, wstręt do jedzenia, a w końcu zupełny upadek umysłowy, kończący się samobójstwem. Kokainomanja wzmogła się do tego stopnia, że wytworzyła nowy przemysł, — zakładanie „przytułków“ dla niezamożnych ofiar tego narkotyku.

Ruch wyborczy.

Lwów. Wykaz wyborców m. Lwowa jest już wyłożony do przejrzenia w magistracie, gdzie też wnosić należy reklamacje. Wybór z m. Lwowa odbędzie się dnia 11 września. Wczoraj wieczorem w hotelu „Victoria“ odbyło się pod przewodnictwem p. Marcelego Jasinowskiego poufne zgromadzenie wyborców m. Lwowa. W obszernej dyskusji uchwalono program działania. Postanowiono po wszystkich dzielnicach zwołać zgromadzenia i zapraszać na nie kandydatów. Następnie zajęto się sprawą kandydatur. Podniesiono kandydaturę dra Weigla i p. Henryka Rewakowicza.

Bochnia. Stosownie do uchwały komitetu wyborczego, zaproszono p. Gustawa Węgrzyna celem wygłoszenia programu politycznego do sali „Sokoła“ bocheńskiego na 21 bm. godz. 5 popołudniu.

Brzeżany. Sądząc po wyniku przeprowadzonych dotychczas prawyborów, największe szanse ma marszałek powiatu, p. Traczewski. Kandydat ruski, ekskandarm Staruch, stanowczo nie przejdzie.

Drohobycz. W piątek odbyły się prawybory w Podbużu. Wybrano czterech zwolenników kandydatury p. Ksenofonta Ochrymowicza. Zabiegi partji ruskiej narodowej i moskalofilskiej nic nie pomogły.

Horodenka. Stronnicy kandydatury dra Okuniewskiego zaczynają działać i dopuszczają się gwałtów. Wczoraj rzucili się na włościanina Iwana Towaryka, który oświadczył się przeciw kandydaturze Okuniewskiego i ciężko go pobili. Lekarze skonstatowali, iż napastnicy złamali mu nogę.

Jarosław. W sobotę odbyło się tu liczne zebranie dla porozumienia się w sprawie wyboru do sejmu z gmin wiejskich. Było dużo włościan z różnych okolic powiatu, kilku księży i członkowie rady powiatowej. Przewodniczącym wybrano dra Jabla, wiceburmistrza miasta Jarosławia, sekretarzem burmistrza sieniawskiego dra Zielonkę. Dotychczasowy poseł książę Jerzy Czartoryski zdał sprawę nietylko ze swych czynności w ostatniem sześcioleciu, ale — wspominając, że zasiada w sejmie od 34 lat — mówił o pracy komisyj, do których w przeciągu tego czasu należał, o działaniu sejmu w ogóle w kierunku szkolnictwa, przemysłu, rolnictwa itd. Na wniosek kilku obecnych, zwłaszcza włościan, uchwalono jednomyślnie: 1. wyrazić księciu Czartoryskiemu pełne zaufanie; 2. prosić go, aby zechciał ponownie przyjąć kandydaturę na posła do sejmu. Celem energicznego poparcia i przeprowadzenia tej kandydatury, wybrano ściślejszy komitet, do którego przeważnie z włościan. Komitet ten wybrał przewodniczącym księdza kanonika posła Włazowskiego. Nastrój zgromadzenia był bardzo poważny.

Kolbuszowa. Poważne koła wyborców wysunęły tu przeciw stojałowczykowi Błażejowi Lisowi, kandydaturę popularnego wśród ludu i zasłużonego w pracy około jego dobra ks. Jana Markiewicza.

Kraków. P. Jan Rotter złoży swoje sprawozdanie poselskie w czwartek 22 bm. o g. 6 wieczorem w sali rady miejskiej, przyczem zapewne wygłosi swoją mowę kandydacką do sejmu.

Myślenice. *Głos narodu* donosi, iż p. Średniawski na sejmiku w Jordanowie odbytym dnia 15 bm. oświadczył, iż o mandat poselski z powiatu myślenickiego nie ubiega się ponownie. Wysunięto tu kandydaturę ks. Kazimierza Lubomirskiego, który wśród ludu wielką cieszy się sympatją.

Nowy Targ. Zgromadzenie ludowców w Poroninie i Harklowej odbyte 18 bm. uchwaliło kandydaturę Rekuckiego.

Ropczyce. Tutejszy komitet powiatowy postawił kandydaturę barona Christianiego.

Wieliczka. Ludowcy dr. Bartel i włościanin Słowik zrzekli się swej kandydatury na rzecz dra Szczepana Mikołajskiego.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Śmierć śp. dra Kaizla.

Wiedeń 20 sierpnia. Minister Rezek udaje się dziś z St. Gilgen do Pragi, aby reprezentować rząd na pogrzebie Kaizla.

Wdowa po śp. Kaizlu otrzymała liczne telegramy kondolencyjne, między tymi od ministra skarbu Boehm-Bawerka, ministra kolei Witteka, handlu Caila i od namiestnika Czech hr. Coudenhove.

Car we Francji.

Paryż 20 sierpnia. *Gaulois* i *Figaro* donoszą, że carowi Mikołajowi w odwiedzinach jego we Francji towarzyszyć będzie carowa Aleksandra Teodorówna. Carstwo odwiedzą Paryż i kilka miast francuskich.

Paryż 20 sierpnia. Dzienniki wyrażają wielką radość z powodu zapowiedzianej podróży cara do Francji. Wizycie tej przypisują wielkie znaczenie i piszą, że wizyta ta zwróci na siebie uwagę całego świata.

Zatarg francusko-turecki.

Stambuł 20 sierpnia. Sułtan nie chce udzielić sankcji kapitalistom francuskim w sprawie zawartej przez nich umowy, co do kupna zakładów nadbrzeżnych. Constans grozi wyjazdem ze Stambułu. Zdaje się atoli, że sprawa ta da się jeszcze ułagodzić.

Rzeźnik-truciciel.

Poznań 20 sierpnia. Przychwytano tu pewnego rzeźnika na farbowaniu mięsa, przeznaczonego do wyrobu kiszek, zapomocą trującej tynktury. Stwierdzono, że dwie osoby wskutek tego zmarły.

Berlin 20 sierpnia. Na zarządzenie ministerstwo oświaty polecono kształcić wszystkich kandydatów seminarjów nauczycielskich w pielęgnowaniu chorych, na wypadek najbliższej wojny.

Waszyngton 20 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił nie używać wcale wojskowych sił zbrojnych, aby utrzymywać komunikację na Setmie i Panamie.

Ostatnie wiadomości.

Szczepanik-znalazca. Niejaki p. Teofil Szczepanik znalazł dziś rano na ulicy Zygmuntowskiej woreczek, w którym się mieściło 7 ciężarków do wagi: 4 mosiężne i 3 żelazne. Poszkodowany może sobie zgubę na policji odebrać.

12.600 koron zgubiono, ale tylko pod postacią kwitu na zapłacony podatek od wódki w urzędzie cłowym we Lwowie. Kwit ten zgubił p. M. Blumer, buhalter firmy Sprechera, w drodze od kawiarni wiedeńskiej ku rogatce gródeckiej.

Bestjalstwo. Aresztowano dziś zarobnika Józefa Reczyńskiego, za znęcanie się nad 4-letniem dzieckiem swej kochanki Marji Łuć. Stało się to na ulicy Owocowej pod l. 7. Na policjanta, który zwabiony krzykiem dziecka zjawił się dla interwencji, rzucił się Reczyński z żelazem w ręku, tem samem, którem pobił dziewczynkę.

Czyj pierścień? W oddziale zastawniczym banku kredytowego przytrzymano dziś w południe pewnego osobnika, który chciał zastawić pierścień złoty z trzema brylantami, którego wartość oceniono w banku na 600 koron. Człowiek ten tłumaczył się, że pierścień znalazł dziś o 4 tej rano w ulicy Zielonej.

ZE ŚWIATA

Kradzież prochu strzelniczego. Bardzo wielkie zainteresowanie w kołach berlińskich budzą masowe kradzieże w magazynie prochu w Spandawie. Dotychczas aresztowano pod zarzutem współwiny w tych kradzieżach 1 odźwiernego, 5 strażników i kilku robotników. Przekonano się, że kradziony proch i naboje wywożono całymi wozami i czółnami. Policja jest już na tropie prawie wszystkich złodziei.

Pamiątki z bieguna południowego. Dla zbieraczy kart z widokami będzie interesującą wiadomość, że uczestnicy wyprawy angielskiej do bieguna południowego zabrali z sobą wielką ilość kart pocztowych ze stemplem pocztowym „Disc very.“ Na pierwszej z nich przedstawiony jest odjazd wyprawy z Londynu, dalej podobizna kapitana Scotta i jeden ze znanych wierszy Rudyarda Kiplinga. Druga będzie wysłana z Capetown dokąd wyprawa przypłynie d. 12 września br. Karta ta przedstawia pokład okrętu i plan podróży. Trzecia będzie oddana w ostatniej zatoce Littelton; są na tej karcie spisani wszyscy kierownicy wypraw do bieguna południowego, od Mahera (1590) począwszy, aż do Scotta (1901). Ostatnia pocztówka przedstawiać będzie scenę z pobytu wśród lodowców, a u dołu pytanie z Kiplinga: „Gdzie jest chorągiew Anglji?“ — z odpowiedzią: Idź i patrz! Tu oto jest ona!“ Karta ta ma być oddana na pocztę w pierwszej zatoce w czasie powrotu. Kiedy? to tylko Bogu wiadomo.

Humbugi amerykańskie. Tygodnik *Polonja w Ameryce*, wychodzący w Cleveland w stanie Ohio donosi: W Albany troje dzieci Geo McCurry'ego, znalazłszy dynamit w piwnicy domu rodzicielskiego i nie wiedząc co to było, dało go żabie — faworytce domu. Żaba połknęła dynamit, a gdy później na nią spadła skrzynia, dynamit eksplodował i zabił jedno z dzieci, dwoje uszkodził i zniszczył część domu. W San Jose w Kalifornji zwłoki Chińczyka Lee Wing'a, który został zamordowany w marcu rb., zostały na rozkaz miejscowej władzy ugotowane (?) Uczyniono to dlatego (?), aby wydobyć z niego, celem rozpoznania kalibru rewolweru, 16 kul, które utkwiły w jego ciele.

Emancypacja bez granic. W Londynie znajdują się kawiarnie i herbaciarnie, w których kelnerkami są panny tylko z inteligentnych domów, przeważnie córki oficerów. Są to, rozumie się, eleganckie lokale, w których zbiera się głównie towarzystwo kobiece i w których nie istnieje zwyczaj zostawiania naddatków za obsługę.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 20 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·11 do 8·12, na wiosnę od 8·54 do 8·55 żyto na jesień od 7 — do 7·05, na wiosnę od 7·33 do 7·34 kukurydze na lipiec sierpień od 5·52 do 5·54, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·56 do 5·57, na maj-czerwiec od 5·47 do 5·48; owies na jesień od 6·63 do 6·64 na wiosnę od 6·98 do 7·—, rzepak na sierpień-wrzesień od 14·35 do 14·45 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie oziębłe.

Wiedeń 20 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·21, Renta majowa 99·10. Węg. renta koronowa 93·20, Akcje austr. zakl. kred. 632 —, Akcje węg. zakl. kred. 642 —. Akcje Anglobanku 268·50, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 446·—, Akcje Länderbanku 401·75, Akcje kolei państw. 634·—, Lombardy 89·—, Akcje kolei Elbethal 478·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 415·50 Akcje Rima Muranji 446·—, Akcje praskiego Tow. żel —. Losy tureckie 100·—, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 20 sierpnia (Giełda poranna) Akcje kredytowe 199·40, Tow dyskontowe 176·60. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek 20 sierpnia o godz. 7½ wieczorem.

Wesoła dwójka

(Die Landstreicher)

operetka w 3 aktach L. Krenna i K. Lindau'a przekład polski Adolfa Kiczmana, muzyka C. M. Ziehrera.

Książę Adolar Gilka	p. Lelewicz
Muki von Rodenstein	pna Ludkiewicz
Rudi von Muggenhain	pna Miłowska
Mimi	pna Szuppówna
August Fliederbusch	p. Gliński
Berta	pni Kliszewska
Lajos Geletneky	p. Kliszewski
Gratwohl	p. Fedyczkowski
Anna	pni Łopatyńska
Roland	p. Jaroński

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. B. Gautier z Turynu. Hr. L. Gautier z Turynu. Z. Mars z Limanowej. W. Pawlikowski z Bereżnicy. A. Raciborski ze Spasowa. E. Bredt z Ottynji. Hr. J. Mycielski z Przeworska. L. Wiśniowski z Krakowa. O. Budziński z Osieka. Z. Jordan z Wojnicza. J. Mogilnicki z Wołynia. St. Chyliński z Krakowa. Dr. Spasowicz z Petersburga.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Wattman z Rudy. Dr S. Czykaluk z Tarnopola. A. Czajkowski z Hańkowiec. J. Wołkowiski z Strzyżowa. J. Cicharzewski z Moszkowa. K. Kernsdorf z Warszawy. M. Zajączkowski z Królestwa. Chr. Winkler z Frankfurtu. A Dobrowolski z Ukrainy. J. Lehmann z Wiednia. A. Bourgon z Kałusza. L. Rogall z Charlotenburga. M. Weiss z Konstantynopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(39)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Pytałam cię za ostatniem widzeniem, czy nic nowego nie słychać u ciebie — rzekła. Mógłbyś okazać równe zainteresowanie się moją osobą i zadać mi to samo pytanie. Cóżbyś powiedział na to, gdybym ci oznajmiła, że i ja bliską jestem zrobienia doskonałego interesu? Jeżeli rzeczy pójdą dalej tak, jak się spodziewam, to nie ty jeden cieszyć się będziesz powodzeniem. Wiedz, że jestem na drodze do zawarcia świetnego małżeństwa.

Rada była, mogąc się przed nim pochwalić, że obeszła się bez jego pomocy.

— Szczerze rad jestem słysząc to — rzekł Maurycy. To też spostrzegłem zaraz że wydajesz się mocno zadowoloną.

Czuł się zawsze zakłopotanym w stosunku z nią tak jak wówczas, kiedy oprowadzał ją po ulicach Londynu; to też zupełna swoboda jej wprawiała go w zdumienie.

— Spotkałam go w Monte Carlo — objaśniła Róża. Jeszcze go nie mam w ręku, bo to wymaga więcej czasu, ze względu na moje wyjątkowe położenie, ale rozkochany jest po uszy. Przysyła mi kwiaty i przychodzi do mnie na herbatę. Opowiadam mu niestworzone rzeczy o moim nieboszczyku mężu, biednym pułkowniku Flemingu, pochodzącym z jednej z najstarszych rodzin w Ameryce. Zdaje mi się, że wszystko pójdzie dobrze. Było bardzo zabawne z początku, w Monte Carlo, bo go złapałam na gorącym uczynku, kiedy umizgał się do jakiejś damy, której wdowa po pułkowniku Flemingu nie powinna była znać.

Emilja opowiedziała mi wszystko o sobie. Żebyś ty widział moje oburzenie!... Komedja, mówię ci! A on... struchlał i byłby rad pod ziemię się schować... Zadrżałam zdjęta oburzeniem i odwróciłam się z pogardą. Przydało mi się moje aktorstwo w Ameryce... To wzruszenie ustaliło moją opinję u niego. Z tem wszystkiem dotąd nie oświadczył się, choć czuję, że jest tego blisko. Chciałby zbadać moje stosunki, otoczenie i t. d. To człowiek ze stanowiskiem i baron.

— Tak? — rzekł Maurycy. A nazwisko?

— Zdaje mi się że cię zna; coś mi wspominał. Nie młody już, ale czerstwy na swoje lata i wesoły. Zaręczam, że niejedna utytułowana skakałaby z radości, by módz zostać żoną sir Adolfa Bligha.

Maurycy osłupiał. Sir Adolf był dawnym przyjacielem lady Wrensfordley, a nadto częstym gościem w jego własnym domu. Był on istotnie, jak się Róża wyraziła, wesoły na swoje lata, może zanadto, szczególnie w towarzystwie płci pięknej, z której nie jedna rumienić się musiała w jego obecności. Od wielu lat jednak uważano go za wdowca bez zamiaru wstąpienia w powtórne jarzmo małżeńskie. Przypuszczenie więc, by szaleństwo swe posunął aż do ożenienia się z awanturnicą, sprawiło na Blaku bardzo nieprzyjemne wrażenie. Jakiż popłoch podobny związek zrobiłby w świecie, choćby nawet nikt rzeczywistej prawdy nie wiedział.

— Niezły plan... — co? — zapytała Róża. Monkspool jest prawie tak starożytnem jak Croft Court, a sir Adolf jest bardzo bogaty. Bo to ostatnie nie podlega chyba wątpliwości?

— Sir Adolf ma sześć tysięcy rocznego dochodu i najlepsze polowanie w Hampshire. Rozumie się, że materjalnie byłaby to doskonała partja dla ciebie; myślałem jednak, że i bez tego masz dobre widoki na przyszłość.

— Materjalnie... tak.. Ale wiesz przecie, że głównie mi chodzi o wejście w prawdziwy świat. A tak, cel osiągnięty!

Maurycy kręcił wąsa zamyślony. Żałował że mu się zwierzyła z projektami. Nie mógł przeszkodzić i nie chciał, ale zawsze wolałby posłyszeć o małżeństwie już po fakcie spełnionym...

..Podejrzenie, iż nie powiedział wszystkiego, co myśli, pozostawało w umyśle Róży po jego odejściu. Nie przypuszczała, aby się dziś jeszcze ociągał z oddaniem jej żądanej przysługi, wiedząc, że cała przyszłość jej zależy częściowo od zawiązania stosunków z jego żoną; kontenta jednak była, że nie prosiła go o to za pierwszem widzeniem. Jeżeli sam zrozumie jej chęć i oszczędzi jej upokarzającej prośby, to przebaczy mu wszystko. Gotowa nawet była serdecznie uścisnąć dłoń jego żony, kiedy sama zostanie lady Bligh.

Radość jej nie miała granic, kiedy się przekonała, że podstarzały jej wielbiciel miał poważne zamiary, o czem zrazu powątpiewała. Dziwiło ją tylko, że ociągał się dotąd z oświadczynami, doświadczenie bowiem nauczyło ją, że starzy nie lubią zwlekać. Nie przyszło jej na razie do głowy, że zwłokę tę przypisać należy obawie nadania swego nazwiska osobie, której nikt nie znał. Dopiero dyskretne jego zapytania i widoczna chęć odszukania jakichś wspólnych przyjaciół, nasunęły jej tę myśl. Nie przywiązywała jednakże wielkiej wagi do jego skrupułów, bo stary lowelas z wyszwarcowanymi wąsami i grubym trzosem był tak widocznie zakochany, że zważać chyba nie będzie na takie przeszkody.

Jednakże, choć Sir Adolf zachodził do niej dwa i trzy razy tygodniowo, zasypywał ją kwiatami i obcałowywał białe rączki, stanowcze słowo nie zostało dotąd wymówionem; Róża zniecierpliwiona napisała słówko do Maurycego, przypominając mu, że zgoda została przywróconą pomiędzy nimi. Ale nie chciała uciekać się do prośby, póki się nie przekona, że inaczej być nie może. Tymczasem im częściej będą się spotykać, tem łatwiej przyjdzie jej zjednać go do swych planów.

Była naprawdę piękną jeszcze, a przytem umiała dobrze się przedstawić, kiedy chciała, wystrzegając się naleciałości świata, w którym dawniej bywała; to też sir Adolf czuł się bardzo pociągniętym ku niej, walcząc bezsilnie z ogarniającem go uczuciem. Myśl powtórnego ożenienia się nie przyszła mu nigdy dotąd do głowy; zwykł był bowiem twierdzić za młodu, że mężczyzna, który popełnia głupstwo żenienia się po raz drugi, nie zasługuje na to, aby stracił pierwszą żonę. Teraz jednakże przypominał sobie, że cały majątek po nim odziedziczy jego bratanek Percy Bligh, którego nienawidził. To go popychało do sprzeniewierzenia się swym zasadom. Doświadczał też złośliwego zadowolenia, rozgłaszając sam wieść o swem małżeństwie tak, aby doszła do uszu zainteresowanych, co wzbudzało wielki niepokój w rodzinie Savilów.

Kiedy sezon dobiegał końca i Londyn się opróżnił, Helena otrzymała od matki następujący list:

„Klara Savile — pisała matka — zwierzyła mi się, że Sir Dolly myśli o ożenieniu się z jakąś osobą, o której nikt nie słyszał. Możesz sobie wyobrazić, jak wszys y są tem przerażeni. Gdyby doczekał się syna, Alicja i jej mąż zostaliby na bruku, bo zdaje mi się, że żyją tylko z jej posagu, czekając na ten spodziewany spadek. Matka jej aż się spłakała, biedaczka, opowiadając mi o tem. Zrobilibyście prawdziwie miłosierny uczynek, zamieszczając Sir Adolfa na liście waszych gości, zaproszonych do Pangbourne. Poruszają ziemię i niebo, żeby wydostać go z rąk jakiejś intrygantki i są zdania, że jeżeliby przyjął czyjeś zaproszenie, to tylko wasze. Obiecałam wam nadmienić o tem. Jeżeli obstalowujesz sobie jakie toalety u pani Pontefract, to powiedz jej, że ostatni jej rachunek jest poprostu skandaliczny! Będę musiała zerwać z nią, bo mnie zanadto wyzyskuje. Jeżeli to prawda, że księżna proteguje jakąś nową modystkę na Audley-street, to można być pewnym, że chyba tylko sami Amerykanie albo miljonerzy z Przylądka będą w możności ubierać się u niej. Te zubożałe arystokratki każą sobie słono płacić za nazwisko. Nie zapomnij, kochana Helenko, o co cię prosiłam co do Sir Dolla...“

(Ciąg d. nast.)

24

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Wobec zaprowadzonego płodozmianu, muszę zmienić i bydło, które korzystać będzie z zasiewów. Stryj twój, stosownie do przyjętego przez siebie systemu, zadawalniał się rasą krajową, czyli baskijską, mniej więcej zwyrodniałą wątłej postaci, żółtawej maści i z długimi, wysmukłymi rogami, jak to możesz zauważyć na krowach, pasących się właśnie u stóp tego pagórka. Rasa ta, pełna życia i wytrwałości w pracy, na nieszczęście daje mało mleka, a ponieważ od moich krów tylko mleka żądać będę, nie mogę tej rasy hodować.

— Jaka szkoda! Takie ładne krówki!

— Ulegając zasadzie, powinienbym zastąpić ją rasą normandzką, która karmiona pierwszego gatunku paszą, dałaby mi przeciętnie 80 do 100 litrów mleka. Ponieważ jednak nie chcę zapłacać się w interesa, zadowolnię się rasą z Lourdes, która ma tę zasługę, że jest krajową. — Lepiej bowiem utrzymywać rasę swojską z jej wadami, ale też i z przymiotami niezaprzeczonymi, niż zbogacać obce kraje, co często prowadzi do kieski. Otóż, po zaprowadzeniu płodozmianu, zostanę właścicielem stada, złożonego z trzystu krów, bo tyle wyżywić mogą grunta Ourteau.

— Trzysta krów!

— Tak jest! i te dają mi przeciętnie czterykroć do pięciukroć stotysięcy litrów mleka rocznie, czyli dziennie tysiąc dwieście do tysiąca trzysta litrów.

— I cóż będziesz robił z tem morzem mleka?

— Masło! Przyprowadziłem cię tutaj dlatego, ażebyś potrafiła zdać sobie sprawę z moich projektów. Na pomieszczenie krów, wystarczą mi na początek stare obory. Ale potrzebować będę zabudowań na skład mleka i na wyrób masła. Otóż, w tym celu wybrałem ten punkt jako zabezpieczony od wylewów rzeki i w bliskości wody, co jest koniecznem. Nie będę wyrabiał masła podług dawnego systemu, połączonego z ambarasem i stratą czasu, ale użyję maszyn centryfugalnych, w które wlewa się mleko zaraz po wydojeniu, a które za pomocą odpowiednich przyrządów i walców obracających się siedem tysięcy razy na minutę, w jednej chwili oddzielają śmietanę, ubijają takową — oczyszczają z serwatki — oddzielają wodę i wydają produkt ścisły w kształcie bryłowatym. Wszystko to odbywa się prędko, bez pomocy ręki ludzkiej, niezawsze niestety, czystej. Otrzymawszy masło, sprzedaję je w Bordeaux i Tuluzie podczas lata w miejscowościach kuracyjnych, jak w Biarritz, Cauterets, Luchon itp. W zimie zaś, wysyłam do Paryża. Ale to nie koniec. Liczę na inne korzyści.

Ania uśmiechnęła się i spojrzała na ojca z współczuciem.

— Zdaje mi się, że opowiadasz bajkę Lafontaina „Mleczarka i garnek z mlekiem."

— Właśnie! i otóż przyszliśmy do wieprza. „Utuczę wieprza mało otrąb trzeba" — a nawet nie potrzeba zupełnie. Po odłączeniu mleka od śmietany, pozostaje mi go najmniej tysiąc dwieście litrów. Tuczę mlekiem wieprze usadowione w chlewach, które wybuduję w miejscu odosobnionem na końcu tej łąki wzdłuż traktu. Co do wieprzów, postępuję niemal jak z krowami, bo zamiast sprowadzać rasę angielską, krzyżuję ją z rasą bearneńską i otrzymuję silne i zdrowe zwierzęta. Wszak wiesz, jakiego rozgłosu używają szynki bajońskie. W Ortez na wielką skalę prowadzę przemysł solenia mięsa, nie będę więc miał kłopotu ze sprzedażą moich wieprzów, które karmione słodkiem mlekiem, będą dobrze opłacane.

— A pieniądze?

— Sprzedam pozostałe po bracie papiery wartościowe, co wystarczy na pierwsze potrzeby, niezbyt nawet wielkie. Trzysta krów, po czterysta pięćdziesiąt franków sztuka, czyni stotrzydzieści pięć tysięcy franków. Wybudowanie mleczarni, chlewów, uporządkowanie obory, nie więcej nad sześćdziesiąt tysięcy franków. Wykarczowanie gruntów pięćdziesiąt tysięcy franków. Przypuśćmy drugie tyle na nieprzewidziane wydatki — razem dwakroć czterdzieści pięć tysięcy franków, czyli mniej więcej roczny dochód, jaki będziemy otrzymywać po przeprowadzeniu ulepszeniach, a raczej po zupełnej zmianie gospodarstwa. Jak sądzisz? Czy warto wprowadzić to w wykonanie?

— Zapewne, że warto, jeżeli dobrze obliczyłeś. Cyfry są zachęcające.

Ania tak często niestety miała dowody urojonych wyrachowań ojca, że nie śmiała ani uwierzyć, ani zaprzeczyć temu, co mówił. Zatrwożoną była jednak widocznie.

— Jestem pewien swego — mówił dalej Barinq. — Nie pominąłem ani jednego szczegółu. Rozchód, przychód, wszystko oparte na liczbach. Na traf, na los szczęścia nic nie pozostawiłem. Wydatki podwyższyłem, a dochód obliczyłem o wiele niżej — tak, że żadna omyłka, żadne niebezpieczeństwo miejsca tu mieć nie może. Najważniejszą jednak dla mnie zachętą do tej pracy jest możność dania sposobności do zarobku otaczającym nas i krajowcom naszym, o tem to właśnie wyślałem, mówiąc ci o obowiązkach, ciążących na ludziach bogatych. Do tej pory, włościanie nasi nie korzystali prawie z produkcji mleka od krów swoich. Od chwili, jak moje maszyny będą w ruchu, a odbyt zapewniony, wykupię od nich wszystko mleko, jakie mogę sprzedać i zapłacę bez żadnej dla siebie korzyści. Tym sposobem pozostanie w kraju dwakroć do trzechkroć stu tysięcy franków rocznie i te nietylko będą źródłem dobrobytu, ale nadto zmienią zastarzałą u nas rutynę kultury. Jadąc do Ourteau, widziałaś po drodze od Puyoo, wielkie obszary pola, zarosłe krzakami, paprocią i ciernią. Chłopi pozostawiają to w stanie dzikości, a następnie zużywają na bardzo nędzny nawóz. Otóż, skoro powiększy się ilość krów z powodu, że mleko będzie miało odbyt, zwiększy się również ilość nawozu, co znów ułatwi włościanom uprawę gruntu i zmniejszy obszary ugorów. Podniesienie dobrobytu drobnych posiadaczy krów, to podniesienie go i w całym kraju. Czy zrozumiałaś teraz myśl moją i cel mój, oraz jakim sposobem, wzbogacając się sami, doprowadzimy do zamożności otaczających nas? Czyż oprócz spełnienia obowiązku, nie widzisz w tem własnego zadowolenia?

Ania zbliżyła się do ojca i ujęła jego rękę. Skoro zamilkł, wspięła się na palce i czule uściskała.

— Czy wybaczysz mi?

— Wybaczyć! Co mam ci wybaczyć? — zapytał zdziwiony.

— Gdybym powiedziała... rozgniewałbyś się.

— Cóż takiego? powiedz.

— Bądź co bądź, daj mi naprzód rozgrzeszenie.

— Może nie chcesz zamieszkać w Ourteau?

— Powiedziałam, daj mi rozgrzeszenie.

— Daję ci je, daję z całego serca.

— Dobrze! a teraz bądź spokojny. Przyrzekam, że mama poprosi cię sama, żebyśmy tutaj pozostali.

XIV.

Wierna danemu przyrzeczeniu, Ania wpłynęła na matkę, ażeby nie wymagała od ojca sprzedaży zamku, a nawet, żeby go sama poprosiła o zaniechanie tego zamiaru, gdyby go powziął. Ludzie, którzy się szanują — mówiła Ania — przepędzają dziś większą część roku na wsi, a opuszczają swoje majątki wówczas dopiero, gdy Paryż, tak jak i Londyn zakwitną całym blaskiem wiosny. Dlaczegóż nie zastosować się do zwyczaju, tak korzystnego dla nich pod wielu względami? Mieszkać w Paryżu, to skazać się na utrzymanie dawnych zwyczajów, dawnych stosunków, nie idących w parze z obecnem ich położeniem. Pewne zaś odwiedziny, znośne przy ulicy Abreuvoir, byłyby więcej niż nieprzyjemne w apartamentach bulwaru Haussmanna. Powody te, przedstawione z wszelką oględnością, przekonały panią Barincq. która, po pierwszem oburzeniu, zastanowiła się, że życie na wsi w własnym zamku ma pewne dogodności. Cóż to za przyjemność jechać w pięknem „landau" do kościoła, tembardziej, że kościół ten o dwa tylko kroki oddalony od zamku, co za zaszczyt zasiąść w kaplicy na ławce honorowej! Co za rozkosz darzyć znajomych w Paryżu rozmaitymi płodami swego folwarku, swojej rzeki, swoich ogrodów i cieplarni!...

Pani Barincq nosiła w sobie potrzebę obdarzania. W czasie największego niedostatku wysilała się nieraz na drobne upominki, jak: jajko od swojej kury, bukiecik fiołków, lub gałązka bzu z swego ogrodu, lub też mała robótka. Czemużby dziś nie miała zadowolić swojego upodobania lub swojej próżności, gdy może czerpać pełnemi rękami na około siebie i nawet samej sobie wyprawiać niespodzianki.

Otrzymawszy zezwolenie żony i córki, pan Barincq przystąpił do urzeczywistnienia swoich projektów. Rozpoczęto prace na wszystkie strony. Winnice karczowano, stajnie przerabiano na obory, stawiano chlewy, a na łące oznaczono miejsce pod budynki na mleczarnię i wyrób masła.

Pomimo, że winnice w tej okolicy nigdy nie dostarczały dobrego wina, zajmują one jednak pierwsze miejsce w sercu miejscowego włościanina. Zostać właścicielem winnicy, to marzenie wszystkich, mających jaki taki kapitalik, pracować zaś u właścicieli, pić jego wino, to zawód drobnych przemysłowców, którzy zarabiają li tylko na chleb powszedni.

Karczowanie winnic wzbudziło ogólny podziw, oburzenie i żal. Zapewne! Winnice te nic już nie przynosiły, ale mogły się jeszcze wyleczyć, wypadkiem lub cudem. Trzeba było przeczekać!

Powtarzano wokoło, że starszy brat nie bez powodu nazywał młodszego marnotrawcą. Trzeba być warjatem, ażeby uroić sobie, że można wyrabiać masło z świeżego, prosto od krowy mleka! Cóż to jest, jeżeli nie szaleństwo! Szaleństwo zaś w gospodarstwie, to rzecz bardzo kosztowna!

Przepowiadano po cichu, że za parę lat majątek zostanie sprzedany przez licytację.

A wówczas? ha! cóż robić! każdy kupi sobie kawałek gruntu, a w ziemi użyźnionej i odrodzonej uprawą, wino, na nowo zasadzone, wyda plon obfity.

XV.

Czas upływał tak szybko, że nie zdawali sobie sprawy z dni ubiegłych,

Ojciec od rana do nocy zajęty dozorowaniem robót, matka korespondencją i przesyłkami, córka malarstwem, ani się spostrzegli jak przeszedł kwiecień i maj.

Pan Barincq wspominał od czasu do czasu o obietnicy zawiezienia Ani do Biarritz, ale z powodu nieustannego zajęcia opóźniał wykonanie projektu. Zniecierpliwiło to w końcu panią Barincq.

— Jak pomyślę, że Ania w swoim wieku nie widziała jeszcze morza i że od czasu jak tu jesteśmy, nie znaleźliśmy kilku dni wolnych dla jej przyjemności, oburzenie moje niema granic!

— Czyż to moja wina? Aniu, osądź sama.

Ania rozstrzygnęła sprawę na korzyść ojca.

— Ponieważ doczekałam się tak późnej starości, mniejsza czy zobaczę morze o kilka tygodni prędzej czy później.

— Ależ to zaledwie półtory godziny drogi.

Po małej utarczce, postanowiono, że pojadą w niedzielę a powrócą w poniedziałek. Ażeby zapobiedz nowej przeszkodzie ze strony męża, pani Barincq oznajmiła, że w każdym razie pojedzie, choćby sama z córką.

— Nie uczyniłabyś tego.

— Dlaczego?

— Bo nie chciałabyś pozbawić mnie przyjemności radowania się uciechą Ani. Udział w radości tych, których kochamy, jest najwyższem szczęściem na świecie.

— Dowodzisz to swoim pośpiechem!

— Pojedziemy w Niedzielę, a raczej w sobotę.

W samej rzeczy w sobotę po południu w dzień jasny i pogodny przybyli do Biarritz. Ania wsparta na ramieniu ojca przeszła trawnik prowadzący do brzegu morskiego, zasadzony drzewkami daktylowemi. Po krótkim wypoczynku i rozejrzeniu się na wszystkie strony, zasiedli po nad morzem w chwili jego odpływu.

Była to właśnie godzina kąpieli. W pośród kabinek, malowniczo i w nieładzie rozrzuconych wrzał ruch, plątanie się kobiet i dzieci w kostjumach różnorodnych i różnobarwnych, śmiechy i krzyk do koła! Mnóstwo ciekawych przypatrywało się tym morskim igrzyskom, przedstawiając równie zajmujące widowisko: niezwykłej mięszaniny cudzoziemskich twarzy i strojów wykwintnych lub zaniedbanych, oryginalnych lub śmiesznych. Wszystko razem tworzyło jakby szmer jarmarczny, zagłuszany od czasu do czasu rytmicznem rozbijaniem się fal o nadbrzeżny piasek.

Dwóch młodych ludzi przeszło tuż około nich, rzucając na lewo i na prawo roztargnione spojrzenia na tę pstrociznę strojów, kapeluszy i parasolek. Jeden z nich, kształtnej budowy, piękny mężczyzna, zdradzał ruchami pochodzenie wojskowe. Drugi o niezwykle małej głowie osadzonej na barczystych ramionach i dziwnie sprzecznej z tą muskularną postacią, wyglądał raczej na greckiego atletę w stroju nowożytnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·56	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 16 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·36	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·36	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
[illegible]	[illegible]	[illegible]

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg pośp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg pośp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.